Rok X. Kraków-Podgórze niedziela 11 sierpnia 1912. Nr. 181

3 Cena numeru centy 3
(I tej samej w Krakowie, w Podgórzu i na prowincyi.)
PRENUMERATA
miesięcz. w Krakowie już z dostawą do domu K 1·50
na prowincyi z przesyłką pocztową K 1·50
Prenumerata za granicą: mk. 1·60, fr. 2, rb. 1.
Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.

NOWINY
DZIENNIK POWSZECHNY

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 h., za każdy następny raz po 12 h.; drobne ogłoszenia po 4 h. od wyrazu (minimum 50 h.). Nadesłane za wiersz petit. 50 h. Spód na każdej stronie po koron 6·—. Załączniki K 20·— za tysiąc.
Ogłoszenia przyjmuje tylko
Biuro dzienników i ogłoszeń Maryana Hupczyca w Krakowie, Jagiellońska 7.
Administracya „NOWIN" z ul. św. Gertrudy 10 otwarta od godz. 8 rano do 9 wieczorem.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340 || „Nowiny" wychodzą o godz. 1½ popol. codziennie z wyjątkiem świąt.

Podjęcie rokowań z Rusinami.

Na powitanie kongresu esperantystów
i kilka słów prawdy ku przestrodze.

Kraków wita dzisiaj tysiączną rzeszę uczestników zjazdu esperantystów, którzy ze wszystkich stron świata zjeżdżają do naszego miasta, wita ich serdecznie i radośnie, pomny obowiązków gościnności, które zawsze godnie spełnia, zdawien dawna tem słynąc. Obcy ci goście, przybywający na kongres, są nam podwójnie sympatyczni: bo nietylko jako turyści, których przybycie do Krakowa nas cieszy, ale także jako ludzie, którzy przybywają w chęci służenia idei. Taka służba idei, bez względu na to czy uznaje się wartość idei czy też uważa się ją za utopię, zasługuje na szacunek.

Bywajcież więc nam, szanowni goście! Stary Kraków ustroił się na Wasze przyjęcie zielonymi sztandarami i pragnie, abyście z miasta i kraju jak najmilsze wywieźli wrażenia. I podzięka należy się też krakowskim inicyatorom i organizatorom kongresu z profesorem Bujwidem na czele, którzy nie szczędzili trudu i zabiegów, aby zjazd przygotować i urządzić należycie.

Ale witając sympatycznie zjazd esperantystów, nie możemy zarazem zaniechać kilku słów przestrogi pod adresem naszego społeczeństwa, które bywa łatwo zapalne i mało krytyczne. Należy nam też wyraźnie zaznaczyć nasze stanowisko i nasz pogląd na esperantyzm, aby zapobiedz nadmiernemu bałamuceniu opinii publicznej.

Otóż ideę esperantyzmu, acz szlachetną, uważamy za *mrzonkę*, za utopię, za zabawkę fantastów, którzy mają dużo czasu. Dlaczego zaś tak oceniamy fabrykat językowy dra Zamenhofa i jego teorye, to uzasadniamy w następnym artykule.

Mrzonka może być niewinną, mrzonka może jednak nieraz stać się szkodliwą.

Lękamy się, aby rozgłos i pompa krakowskiego kongresu nie oddziałały szkodliwie na nasze małokrytyczne społeczeństwo.

My bowiem nie mamy czasu i nie powinniśmy go marnować na mrzonki, na fantastyczne roboty, z których pożytek płynie minimalny. Byłoby wielce niepożądanym objawem, gdyby esperanto miało liczniejsze szeregi naszej młodzieży obałamucić i wpoić w nią przekonanie, że nauka żywych światowych języków jest zbyteczna, bo mamy esperanto. Należy pamiętać, że znajomość języka któregokolwiek wielkich państw daje nam możność porozumiewania się z milionami ludzi i korzystania bezpośrednio ze skarbów literatury, esperanto zaś jest dzisiaj (i będzie zawsze, dopóki nie upadnie) faktycznie tylko zabawką kilkunastu, czy też kilkudziesięciu tysięcy ludzi na świecie — a to nic nie znaczy. A choćby nawet kilkaset tysięcy ludzi na kuli ziemskiej lub choćby kilka milionów(?) znało żargon esperancki, to jeszcze praktyczne korzyści z faktu tego wyciągać będzie niepodobieństwem.

Jest jeszcze druga przyczyna, dla której trzeba u nas wobec esperanta, a raczej wobec niektórych jego krzewicieli zajmować nieufne i ostrożne stanowisko. Oto niektórzy propagatorzy esperanta w Warszawie i Krakowie w swoim międzynarodowym humanitaryzmie uważają się za specyalnych „kulturtregerów" w Polsce i dowodzą, że właśnie „uciśnione językowo narody" skwapliwie powinny się garnąć... do Esperanta. (Zwracamy w tej mierze uwagę szan. Czytelników na typowy artykuł esperantysty p. Kronenberga na stron. 7-mej!) Taki punkt widzenia prowadzi dalej w konsekwencyi u pewnych osobników bardzo łatwo do postponowania i bagatelizowania spraw własnego języka, bo mamy przecież piękne, ogólnoludzkie Esperanto... Zamiast dbać o „uciśniony" i „na szarym końcu w świecie stawiany" język polski, propagować należy esperanto.

Nie twierdzimy, że tak myślą wszyscy nasi esperantyści, ale faktem jest, że jest wśród nich sporo żywiołów, nadmiernie „międzynarodowych". A taka fantastyczna międzynarodowość jest dla nas luksusem, na który sobie pozwolić nie możemy.

Te ostrzeżenia są oczywiście skierowane do naszych esperantystów i do naszego społeczeństwa. Nie mają one bynajmniej na celu odwodzić kogokolwiek od spełniania obowiązku gościnności wobec kongresu, który gości w naszych murach.

Ale nie chcielibyśmy, aby pod wpływem kongresu i propagowanych bezkrytycznie u-

Włamywacze we frakach.



(Opis wewnątrz numeru.)

topij esperanckich — esperantyzm ze sportu, z zabawy, czy gry towarzyskiej (stojącej na równi np. z filatelistyką, czyli umiejętnością zbierania marek, która ma też tysiące zwolenników i przynosi też pewne kulturne korzyści) stał się u nas chorobą epidemiczną. *Redakcya.*

„Esperanto“ i jego „przyszłość“*).

Już od dość dawnych czasów historya kultury zna myślicieli, nazwijmy ich raczej marzycielami, którzy idąc śladami ewangelii, mającej kiedyś ludzkość sprowadzić do jednej owczarni i dać jej jednego pasterza, szli nawet dalej w swych humanitarnych dążeniach, bo chcieli dać wszystkim ludziom nawet jedną mowę. Idea, zapewne, bardzo wzniosła, ale niemożliwa do urzeczywistnienia.

Były wprawdzie języki przed Chrystusem, a nawet po Chrystusie, które miały pewne cechy uniwersalności, ale wynikało to z ustroju politycznego ówczesnego świata. Języki te były narzucane przemocą, a z chwilą upadku państw danych traciły charakter uniwersalności — z czasem całkiem znikały z horyzontu, pomimo bogatej literatury, jaką posiadały.

Przez całe wieki średnie takim językiem uniwersalnym dla całego świata cywilizowanego była łacina, która do dnia dzisiejszego zachowała swój charakter międzynarodowy w pewnych dziedzinach wiedzy.

W późniejszych czasach t. j. w XVI. i w XVII. w. filozofowie francuscy jak Kartezyusz i Pascal, niemieccy jak Herman Diels i Leibnitz, a nawet Bacon marzą o jakimś języku międzynarodowym.

Wkońcu jednak ludzie przyszli do przekonania, że już chociażby z przyczyn zawiści i osobistej ambicyi, żaden z języków nowożytnych nie stanie się językiem międzynarodowym. Zaczęto więc myśleć nad sklejeniem (inaczej tego nazwać nie można) czegoś sztucznego, a rezultatem tego wysiłku myślowego w XIX. w. obok wielkich wynalazków tego wieku, są także aż dwa języki międzynarodowe, z których jeden jako wcześniej powstały z nicości już w nicość się obrócił, a drugi, później sfabrykowany, jest dzisiaj u szczytu swego rozwoju fizycznego.

Co mają wspólnego oba te języki?

Wszystko, to też nic dziwnego, że ich wspólny los czeka. A cała różnica polega na tem, że kiedy Volapük (*world*, świat *speak*, mówić) oparł się zasadniczo na językach germańskich a inne traktował po macoszemu, to dzisiejszy „Esperanto“ jak to już sama nazwa wskazuje, pierwszeństwo dał językom romańskim, chociaż nie zapomniał i o innych narodowościach, a nawet i o Polakach, biorąc z polskiego języka wyrazy: „*korko, bulko i nu*“ (to „nu“ esperanckie znaczyć ma „no“).

Dziś jest dowiedzioną rzeczą, że ks. Jan Marcin Schleyer, twórca Volapuka, wziął się matematycznie do rzeczy, zapożyczając do swego języka $^{1}/_{3}$ wyrazów angielskich, $^{1}/_{3}$ niemieckich, $^{1}/_{4}$ łacińskich, a resztę wyrazów biorąc z innych języków.

Jeżelibyśmy sobie zadali trochę trudu i rozpatrzyli się w tej dość skąpej liczbie wyrazów języka Esperanto, to doszlibyśmy do tego przekonania, że dr L. Zamenhof poszedł śladami swego poprzednika z tą tylko różnicą, że $^{1}/_{3}$ wyrazów wziął z łaciny i języków romańskich, $^{1}/_{4}$ z niemieckiego i angielskiego, a $^{1}/_{4}$ z innych języków, nie wykluczając nawet greckiego „kai“ i rosyjskiego „kromie“.

Twórca (słuszniejsza nazwa: fabrykant) naszego „Esperanto“ poszedł dalej w swych kosmopolitycznych poglądach od poprzednika, gdyż nawet wbrew swym zasadom o łatwości i prostocie języka, fabrykuje, raczej nituje dwa wyrazy i to z różnych języków w jeden, jak np. okręt po esperancku będzie „vaporsipo“ (łaciński i angielski).

Jeżeli przytoczyłem tu kilka wyrazów, wprowadzonych z języków nowożytnych do Esperanta, z którymi dr Zamenhof obszedł się w tak nieestetyczny sposób, to bynajmniej nie w zamiarze ośmieszania idei międzynarodowego języka.

Nie potrzebuję jednak szeroko udowadniać, że Esperanto nie może mieć pretensyi, ażeby uczeni zechcieli się nim posługiwać. Czyż bowiem może się znaleźć taki uczony, którýby zamiast pisać naprzykład po francusku dla stu milionów, pisał po esperancku dla pięćdziesięciu tysięcy?

Esperantyści utrzymują, że ich język posiada już bogatą literaturę, do której zaliczają tłómaczenie Iliady, Eneidy, Hamleta... Poraz pierwszy słyszę w życiu, żeby tłómaczenia choćby arcydzieł, stanowiły istotę literatury jakiegoś narodu. Zresztą te tłómaczenia na język esperancki uważam za

*) Pisząc ten artykuł, miałem na myśli podzielenie się z czytelnikami „Nowin“ mojemi osobistemi zapatrywaniami, a nie wywołanie jakiejkolwiek polemiki na tem polu. Dlatego już z góry zastrzegam się, że nie będę odpowiadał na żadne ataki ze strony zwolenników esperanta. (*przyp. aut.*).

Ze sztuki.

O najnowszych domach krakowskich jako o dziełach architektury.

5) (*Ciąg dalszy*).

Trudno istotnie ustalić piękno domów fabryczno-przemysłowych. Historya takiego typu nie zdecydowała z tej przyczyny, że nie istniał, co najwyżej były tylko młyny wodne wiatraki i tym podobne. Fabryka jako taka jest dopiero dziełem ostatnich czasów odkąd nauka dostarczyła nam nowych źródeł siły: parę i elektryczność. Architektura fabryk i innych pokrewnych budowli zaledwie się wylęguje i dużo upłynie czasu nim się w zdecydowany typ skrystalizuje.

Tu otwiera się bardzo wdzięczne pole do działania. Architekci polscy winni ten typ ująć i rozwiązać.

Muzeum przemysłowe nie jest w ścisłem znaczeniu domem fabrycznym, lecz, że ma posiadać warsztaty, gdzie będą odbywały się kursa majsterskie, więc choć w części celowi odpowiedzieć musi. Na pierwsze już wejrzenie dom ten zdradza swe przeznaczenie; jest zatem w typie. Surową z kamienia fasadę architekt postarał się urozmaicić – mamy więc dwa portale bram, z której niższa, archaistycznie pojęta, skryta balkonem, druga wyższa z ozdobnem nadprożem, z ornamentem utworzonym ze stylizowanych barokowo rogów obfitości. Symbol wcale nie zły. Fasada, choć podarta wielkiemi otworami okien, prawie że cieplarnianych, dosyć miłe czyni wrażenie. Tu i ówdzie małe ozdoby urozmaicają monotonię kamienia, także szczytowy trójkąt szlachetnie podwyższył całość.

Przy tej samej ulicy pod l. 23 dobudowano do istniejącej już tam kamienicy drugą, że tak powiem, porowę i usiłowano zlać w całość. Dosztukowanie widoczne, lecz nie razi. Dom ten czynszowy byłby nie zły, gdyby nie ganki. Czy projektujący mniewał, że gdy na pierwszem piętrze nie da dziur wielkich w balkonie, będzie on cięższy, niż drugiego piętra? Takie koryto — to w sam raz na folwark!

Nie mają szczęścia te nowe domy do balkonów, a właściwie projektujący nie umieją ich skomponować.

Proszę się przypatrzyć na kamienicę przy końcu ul. Czystej, jakie ona dostała idyotyczne ganki z tych układanych cegieł! Balkony przy ul. Smoleńsk zepsuły całą robotę; a trzeba przecie było uważać na blizkie sąsiedztwo kościoła. Kraków słynie z pięknych świątyń, które nie tylko, że trzeba szanować, lecz strzedz przed niedobranem i niestosownem towarzystwem.

A najbardziej po barbarzyńsku osaczono Wawel z Zamkiem królewskim.

Takich sąsiadów, jak od ul. Grodzkiej kompleks pudeł czynszowych, aż po kościółek św. Idziego, dalej z „kotwicznych skrzynek budowlanych“ wzniesione Seminaryum duchowne, dalej dalszy kompleks wyniosłych koszar t. j. narożnik plant, ul. Podzamcze i Straszewskiego i dalej aż po ów czteropiętrowy arogancki narożnik pana Rittermana Salomona, glazurowany kafelkami, jak migdałowy cymes – takich sąsiadów nie spodziewali się dawni mieszkańcy i właściciele Wawelu, takich architektów nie miał na myśli największy budowniczy polski Kazimierz Wielki. A teraz spójrzmy z góry Wawelu ku stronie Skałki! Gdzie ona? Gdzie widok ten rozległy i piękny na kościoły św. Katarzyny, Bożego Ciała? Gdzie się podziało to piękne wzgórze, skoro dziś poufale wgląda w nie trzecie piętro kamienicy pp. Metzuera Ignacego recte Izaaka i Hochstima Abrahama Hirscha, z tą kopułką zakończoną prusko-opawską pikelhaubą. I gdzie jest ta władza miasta czy kraju, że zezwala, aby się ze wzgórza wawelskiego widziało jedynie facyaty obskurne i blaszane dachy naprzeciw zbudowanych kamienic? Czy na to odnawia się Wawel, aby wkrótce stanął pośrodku najordynarniejszego budownictwa, jak to się już stało z kościołem św. Agnieszki? — aby oczy tych, którzy tu łkać przychodzą, widziały owe federbetty, piernaty, jak się wietrzą w rozwartych oknach?

Już widok suszących się rękawic i bielizny w oknach zamku królewskiego był bardzo niegdyś przykry, reagować jednak wówczas było ponad nasze siły, ale teraz widok tych pierzyn czerwono-różowych w oknach tych kamienic przy ul. Bernadyńskiej, które skradły najpiękniejszy widok, to już więcej jak przykre. Proszę iść na zamek i zobaczyć!

Proszę przedewszystkiem panów z rady miasta, by najrychlej potrudzili się na wzgórze Wawelu ale nie trzeba zarzucać, że dopiero teraz przeciw temu podnoszą się głosy, bo przecie pisał o tem już Dr. Henryk Kunzek (w Nr. 1. krak. Miesięcz. art. str. 2—3 z 15 stycz. 1912). *k. k.*

(C. d. n.)

Uwaga. W fejletonie 4. był błąd drukarski — ma być w 3 wierszu od końca: aby pieniądz uczynić jedynostką do mierzenia i t. d...

Syndykat rolniczy. (Sprawozdanie z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu z dnia 6-go sierpnia.)

Tendencya: niezmieniona słaba, zaofiarowanie co do pszenicy mierne, co do żyta obfite, chęć kupna rezerwona, obroty mierne.

Sprzedawano: pszenicę czerwoną i żółtą od 10·50—10·70 k., żyto 9·20— 9·60 k., jęczmień 8·50— 9·00 k. owies 10·00—10·50 k., kukurydzę węgierską nową 8·90— 9·40 k., kukurydzę rosyjską nową 8·90 – 9·40 k., groch Victoria 14·00—16·00 k., groch zwykły 11·75—13·00 k., groch pastewny 10·0—11·00 k., rzepak zimowy 00.00—7.10 k., otręby pszenne 7·00—7·10 k., otręby żytnie 0·00—0·00K., omiecinę 8·90 - 9·— kor., siano łąkowe 0·00—0.0 kor., ziemniaki stołowe 4·00—4·50 K. Wszystko za 50 kg. loco Kraków, bez opłaty spożywczej.

profanacyę największych arcydzieł literatury światowej.

Nie przypuszczam też z kolei, ażeby zwolennicy Esperanta spodziewali się usłyszeć mówiącego po esperancku chłopa na roli, rzemieślnika przy warsztacie, robotników we fabrykach, lub ich dzieci w szkołach. Byłby to szczyt naiwności. Któż więc ma się uczyć po esperancku i dla kogo?

Pozostaje tylko klasa inteligencyi. Ci ludzie powinni się uczyć esperanckiego języka, ażeby móc posługiwać się nim w podróżach po całem świecie. Wyobraźmy sobie jednak dwu Polaków, z których jeden poświęca pół roku na nauczenie się *francuskiego*, drugie pół roku na nauczenie się *angielskiego*, a drugi nauczy się po *esperancku* w ciągu jednego miesiąca. Zestawmy liczbę trzystu milionów ludzi, mówiących po francusku i po angielsku, a z drugiej strony liczbę stu tysięcy (jeżeliby nawet tyle ich było!) ludzi mówiących po esperancku i rozrzuconych po całym świecie, z czasem, poświęconym nauczeniu się tych języków, a wtedy okażą się nam w całej mocy śmieszności wszystkie te marzenia zwolenników Esperanta o „pęknięciu najważniejszych przegród pomiędzy ludźmi różnej narodowości, o porozumieniu się w esperanckim języku na całej kuli ziemskiej etc.“

Zapaleni zwolennicy tego międzynarodowego języka zwykli powoływać się na dwie powagi światowe, które uznały esperanto za język uniwersalny.

Co do Nietzchego, to gdybyśmy nawet jego zdania: „uczyć się wielu języków, jest to zapełniać pamięć wyrazami, a nie ideami“, lub to: „w przyszłości bliższej lub dalszej będzie dla całego świata jeden język, który początkowo będzie językiem handlowym, ale później stanie się językiem kulturalnym..., a to nastąpi tak pewnie, jak pewną jest podróż powietrzna w przyszłości“; nie zaliczyli do tak licznych u tego filozofa paradoksów, to jeżeli zwrócimy na to uwagę, że Nietzche wypowiedział te słowa w roku 1876, a myśl stworzenia Esperanta powstała w roku 1878, każdy przyznać musi, że nie odnosiły się one do Esperanta. Zato uwaga Tołstoja o języku międzynarodowym odnosi się wprost do esperanta. „Ofiara, mówi on, jaką poniesie europejczyk poświęciwszy nieco czasu na nauczenie się Esperanta, jest tak nieznaczna, a rezultaty ewentualnie mogą być tak doniosłe, że trudno wstrzymać się od próby w tym kierunku.“

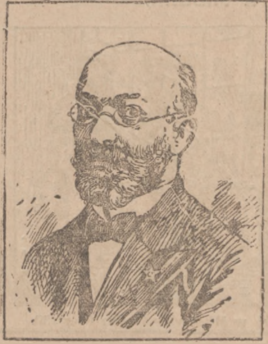
Tołstoj powtórzył to, co już wielu przed nim wygłosiło o tych donioslych korzyściach materyalnych i umysłowych, jakichby ludzkość doświadczyła, gdyby istniał taki język międzynarodowy, którymby wszyscy mogli się posługiwać. A wyrazy „ewentualnie“ i „próba“ wskazują na to, że myśliciel rosyjski dalekim był od nadania językowi esperanckiemu obywatelstwa międzynarodowego.

Widzimy dziś, że te próby przeszło 25-letnie, o których wspomina Tołstoj i rezultaty tych wszystkich sztucznie zwoływanych zjazdów są tak małe, że już najwyższy czas zapisać esperanto do historyi, jako objaw *chorobliwej fantazyi ludzkiej*.

Lwów, dnia 10 sierpnia 1912.

Józef Dąbrowski
prof. języków romańskich.

Prosimy odnowić prenumeratę na miesiąc sierpień.



Dr Ludwik Łazarz Zamenhof
twórca „Esperanta“
urodził się 1859 r. w Białymstoku, był profesorem w warsz. szkole realnej, potem po studyach w Moskwie i w Warszawie uzyskał dyplom doktorski jako okulista. W 1887 r. wydał naprzód po rosyjsku, potem po polsku broszurę pod pseudonimem „dr Esperanto“.

Najszczęśliwszy naród na świecie!

(*Od naszego korespondenta*).

Wiedeń, 9 sierpnia.

Gdy pan Poincare, prezes ministrów francuskich wpłynął na pancerniku „Kondeusz“ w obręb tych wód morza Bałtyckiego, które granicą ze sierą wód niemieckich, pojawiła się eskadra wojenna niemiecka i towarzyszyła przez dwie godziny „Kondeuszowi“, przyczem trzy statki wojenne niemieckie dawały strzały armatnie na znak powitania i uczczenia naczelnika rządu francuskiego.

Ta niezwykła grzeczność dowodzi, że cesarz Wilhelm II nie zaniedbuje ani jednego środka, by pozyskać sobie Francuzów. A równocześnie o tych samych Francuzów zabiega Rosya i Anglia, Włochy i Austro-Węgry. Niema drugiego narodu na świecie, którego obywateli w masie czy pojedynczo witanoby wszędzie tak chętnie, jak Francuzów.

Doprawdy, że pod każdym względem jest to naród bardzo szczęśliwy. Już sama organizacya umysłowa Francuzów jest tego rodzaju, że każe im pogodnie patrzyć na świat, trzeźwo pojmować każdą sprawę, oryentować się szybko w każdej sytuacyi, nie bujać po obłokach, nie łudzić się, lecz brać rzeczy tak, jak się one istotnie przedstawiają.

Francuz dzięki tym właściwościom umysłu zabezpiecza się przed wielu rozczarowaniemi. Widzi piękno życia, głębie uczucia, ale równocześnie nigdy nie bywa sentymentalnym, ponieważ sentymentalizm tylko na zewnątrz jest pokrewny z prawdziwem uczuciem, podczas gdy w gruncie rzeczy i zatruwa duszę i osłabia silną wolę.

Trzeźwość umysłu i idąca z tą właściwością silna wola sprawiają, że Francuzi należą do najbardziej pracowitych na świecie narodów. Umieją pracować, lecz równocześnie nie uważają pracy za pańszczyznę i za nieszczęście. Francuz pracuje wesoło, praca zajmuje go i bawi. Dlatego wszystko, co wychodzi z pod ręki Francuza, nosi na sobie piętno pogody umysłowej pracownika: jest dokładnem, eleganckiem i pełnem wdzięku.

W parze z pracowitością idzie oszczędność. Gdyby nie te dwa przymioty, Francya nie zdołałaby nigdy się podnieść z upadku gospodarczego w latach Wielkiej Rewolucyi i terorystycznego konwentu. Ktokolwiek czytał dzieje finansowe owych czasów, ten wie, jak dalece cały kraj był zrujnowany. A przecież kilka lat spokoju i porządku wystarczyło, by ta sam Francya, która w 1793 roku nie miała zupełnie złota i marła z głodu, mogła Napoleonowi I wystawiać armię po armii, zaopatrzoną i w pierwszorzędny materyał wojenny i napełnione złotem kasy pułkowe.

Gdyby nie owa oszczędność Francuzów, Bismarck zrujnowałby Francyę pomysłem bankiera berlińskiego Bleichrödera, aby zabrać jej dochód całoroczny już nie państwowy, lecz narodowy w olbrzymiej sumie 5 miliardów franków. A przecież w ciągu dwóch lat Francya zapłaciła nie tylko tę sumę, lecz i procenty od niej oraz koszta utrzymania wojsk niemieckich, mających stać we Francyi załogą aż do zapłacenia ostatniego franka. A notabene płaciła nie papierami lecz złotem.

Oszczędność ma przecież także i strony ujemne. A mianowicie naród, który się przyzwyczaił do gromadzenia bogactw tylko z pomocą oszczędzania drobiazgowego, odducza się przedsiębiorczości, a nawet zaczyna się jej bać jako czegoś, co prowadzi do narażania grosza zaoszczędzonego. Francuzi gromadzili kapitały, lecz zaniedbywali stwarzania nowych źródeł bogactwa i pracy, których dostarcza przemysł wielki nowożytny. Pod tym względem dali się ubiedz Niemcom.

Ale i tutaj wrodzona Francuzom trzeźwość ostrzegła ich, że się znajdują na złej drodze. W ostatnich latach i rząd i społeczeństwo francuskie zabiegają około tego, by dać krajowi nowy i wielki przemysł, któryby wyzyskiwałby przyrodzone bogactwa Francyi. Francya ma węgiel i rudy mineralne, zwłaszcza rudy żelazne, dlaczegoż nie mogłaby wytworzyć równie wielkiego przemysłu hutniczego, jak niemiecki.

Pod jednym atoli względem Francuzi błądzą, wiedzą, że błądzą, a jednak nie umieją naprawić złego. Od lat kilkudziesięciu małżeństwa francuskie czują wstręt do liczniejszego potomstwa. Oszczędność nakazuje mieć jedno albo najwyżej dwoje dzieci. Ta szczupła liczba dzieci nie nabawia kłopotów materyalnych, a nadto umożliwia staranne wychowanie tego jednego dziecka, albo dwojga.

To wszystko prawda. Ale następstwem jest niemal nie powiększanie się liczby ludności, co z uwagi na mnożących się Niemców i Włochów zagraża Francyi bardzo smutnemi następstwami politycznemi. — Czy pod tym względem nastąpi zmiana na lepsze, trudno przewidzieć. Egoizm pod formą zamiłowania do wygody sprawia, że nawet względy patryotyczne idą na drugi plan.

Bądź co bądź Francuzom dzisiejszym jest w ojczyźnie tak dobrze, iż coraz bardziej zmniejsza się liczba tych, którzy wędrują po za granice Francyi na dłuższy lub na stały pobyt. Francuzi posiadają kolonie, ale w tych koloniach osiedlają się przeważnie cudzoziemcy. Francuzi posłani tam jako urzędnicy, czują się niezadowolonymi i marzą o o chwili, kiedy będą mogli ponownie wrócić do pięknej ojczyzny. *Amon.*

Cennik

IZBY handlowo-przem. w Krakowie

w dniu wyjścia niniejszego Nru o g. 12 w poł.

—

Waluty

Ruble papierowe
płacą 258·50
żądają 264·50

Marki niemieckie
płacą 117·—
żądają 118·—

Franki papierowe
płacą 95·—
żądają 96·—

20-to frank. w złoci
płacą 19·—
żądają 19·11

Dolary amerykańskie
płacą 490·—
żądają 495·—

Giełda zbożowa

—

Budapeszt.
Dn. 9 sierpnia.
Targ zbożowy.

Pszenica na październik 11·61 do 11·62; pszenica na kwiecień 11·87 do 11·88; żyto na kwiecień 9·65 — 9·66, na październ. 9·39 do 9·40; owies na paźdz. 9·— do 9·60; na kwiecień 9·89—9·90; kukurydza na sierp. 9·22 — 9·20; na maj 7·50—7·51; rzepak na sierp. 17·45 do 17·55.

Oferty: mierne. Chęć kupna: mierna. Usposobienie przyj. — Pogoda chłodno.

Rozkład jazdy.

Pociągi odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa:
3·14 n. posp.
6·45 d. posp.
7 50 d. osob.
8·20 d. posp.
10·45 d. osob.
2·59 d. posp.
3·— d. osob.
5·38 d osob.
7 15 n. miesz.
8 41 n. posp.
9 — n. osob.
10·35 n. osob.
11·30 n. osob.

Do Wiednia:
12·45 n. posp.
3·54 n. posp.
5·28 n. posp.
6·52 d. posp.
9·23 d. osob.
1·42 d. osob.
1·37 d. osob.
2·30 d. posp.
2·55 d. osob.
6 10 n. osob.
6·45 n. osob.
8·13 n. posp.
9·55 n. posp.
10·30 n. posp.

Do Zakopanego:
7·— d. posp.
10·25 d. osob.
3·45 d. osob.
12·07 d osob.

Do Wieliczki:
8·30 d. osob.
1·30 d. miesz.
7·40 n. miesz.
9 — n. osob.
10·20 n. osob.
11 05 n. osob.

Pociągi przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa:
6·32 d. posp.
1·24 d. osob.
2·20 d. posp.
6 26 n. osob.
8 05 n. posp.
9 24 n. posp.
5·50 d. osob.
3·32 n. osob.
2·40 n. posp.
4 57 n. osob.
8·45 d. osob.
8 18 d. osob.
1 24 d. osob.
10 45 n. osob.

Z Wiednia:
3 07 n. posp.
5 25 n. posp.
5 55 n. posp.
7·20 d. osob.
8 13 d. posp.
9 30 d. osob.
11 50 d. osob.
2·45 d. posp.
4 52 d. osob.
8 10 n posp.
8 46 n. osob.
9.35 n. osob.
11·38 n. posp.

Z Zakopanego:
2·05 d. osob.
·45 d. osob.
·23 n. posp.
09 n. osob.
3·— d. osob.

Z Wieliczki:
7·30 d. miesz.
11·20 d. miesz.
3·30 d. osob.
6·15 d. osob.
10 45 n. osob.

Z pola walk w Albanii.



Ranni Albańczycy na dworcu kolej. w Mitrowicy (według fotografii).

Włamywacze we frakach

(Patrz ilustracyę na stronicy 1-ej).

Przed kilku dniami dokonano niesłychanie śmiałego włamania do lokalu pewnej wielkiej firmy manufakturowej w Mannheim-Waldhof. Bandyci w umiejętny sposób włamali się do ogniotrwałej kasy, skradli z tresoru całą gotówkę w kwocie 4000 kor., poczem uciekli. Prawdopodobnie zostali spłoszeni, gdyż na miejscu czynu zostawili część swoich narzędzi złodziejskich. Policya doszła do przekonania, że włamania dokonała międzynarodowa banda Kirscha, słynąca z tego, że jej członkowie prezentują się jak skończeni gentlemani. Bywają oni w najlepszych towarzystwach, na koncertach, w teatrach, w pierwszorzędnych restauracyach, a w ucy — wprost z zebrań towarzyskich — (to pozwala im stwarzać sobie *alibi*) — udają się do upatrzonego już poprzednio lokalu, gdzie dokonują włamania przy pomocy narzędzi najnowszej konstrukcyi.

Rycina nasza przedstawia trio słynnych włamywaczy-gentelmenów — we frakach, cylindrach i lakierkach — podczas najgorętszej pracy. Po ostatniej kradzieży umknęli do Drezna, gdzie ich jednak ujęto i osadzono w więzieniu.

Straszna katastrofa w kopalni węgla.

Hekatomba polskich robotników.

Bochum, 10 sierpnia.

Dopiero dzisiaj stwierdzono straszne rozmiary katastrofy. Według ostatnich wiadomości **wydobyto 119 zwłok**. 12 górników znajduje się jeszcze w szybie i nie ma nadziei aby ich można uratować. Liczba ofiar wyniesie więc prawdopodobnie 140. Zwłoki są poszarpane w okropny sposób przez wybuch gazów. Tysiące ludzi otacza szyb. Przeciw zarządowi kopalni podnoszą ciężkie oskarżenia, że nie przyspieszył budowy wentylatorów elektrycznych. Prokuratorya wdrożyła dochodzenia przeciw kilku sztygarom. **Powodem katastrofy było natrafienie na prądy gazów wybuchowych.** Cesarz Wilhelm przybył wczoraj przedpołudniem na miejsce katastrofy. Wśród ofiar katastrofy było 83 górników żonatych. Stan 23 rannych wydobytych z kopalni jest bardzo groźny, wielu z nich nie będzie można uratować.

Wiadomo, że w kopalniach węgla w Westfalii i Nadrenii pracuje stokilkadziesiąt tysięcy robotników polskich. Ile Polaków pracowało w szybie, gdzie wydarzyła się straszna katastrofa na razie nie wiadomo. Nie ulega atoli najmniejszej wątpliwości, że między ofiarami katastrofy znajduje się kilku dziesięciu robotników polskich.

W kopalni po wybuchu gazów rozgrywały się straszne sceny. Między górnikami przyszło do formalnej walki o miejsca w windzie. W ręku jednego górnika znaleziono garść włosów, które wyrwał swojemu koledze w walce o miejsce w windzie.

Pogrzeb ofiar katastrofy odbędzie się w niedzielę. Zwłoki zostaną złożone we wspólnym grobie.

Kongres esperantystów w Krakowie.

Zjazd kongresowców.

Program prac. — Wieczór jubileuszowy. — Kroniczka kongresowa.

Kraków, 10 sierpnia.

Masowy zjazd kongresowców już się rozpoczął. W dniu wczorajszym przybyło do Krakowa wiele znakomitości (?) esperanckich, wśród nich matematyk prof. Carlo Bourlet z Paryża, dr Andrzej Fischer, lekarz z Tyflisu z rodziną, p. Semanow z Charkowa, literatka p. Magdenburg z Kassel i Henryk Fischer z Galatz, delegat rumuńskiego minist. rolnictwa.

Obecny kongres esperantystów jest właściwie kongresem podwójnym, mianowicie kongresem języka międzynarodowego i kongresem Powszechnego Związku Esperantystów (Universala Esperanto Asocio). Celem kongresu języka międzynarodowego jest propaganda tego języka, a celem Kongresu U. E. A. — omówienie spraw Związku. W tym roku złączono je po raz pierwszy. Kongres języka dzieli się na dwie części: 1) t. zw. „Laboraj kunsidoj" t. j. posiedzenia pracy, 2) na sekcye, utworzone według zawodów, oraz według przekonań. Kongres U. E. A. dzieli się na obrady ogólne i na obrady delegatów.

W obecnym kongresie odbędą się 4 „Laboraj Kunsidoj" oraz 4 plenarne posiedzenia U. E. A, przyczem w „laboraj kunsidoj" mogą uczestniczyć członkowie U. E. A., ale głosują tylko delegaci towarzystw propagacyjnych.

Uroczyste otwarcie kongresu nastąpi w niedzielę dn. 11 b. m. o godz. 3 po poł. w sali Starego Teatru. W poniedziałek dnia 12 b. m. o godz. 9-tej rano odbędzie się otwarcie kongresu członków U. E. A., poczem rozpoczną się obrady sekcyi, a o godz. 3 i pół po poł. odbędzie się pierwsze „Labora Kunsido". Sekcye obradować będą przez czas trwania kongresu, z wyjątkiem wtorku po południu (wycieczka Kongresu do Wieliczki) i czwartku, jako dnia świątecznego. Zakończenie Kongresu nastąpi w sobotę dnia 17 b. m. po południu w salach Starego Teatru.

W poniedziałek dnia 12 b. m. odbędzie się w sali Starego Teatru uroczysty Wieczór Jubileuszowy (Jubilea festvespero) z okazyi 25 lecia ruchu esperanckiego, a zarazem dla uczczenia twórcy języka — Zamenhofa. W obfitym i urozmaiconym programie biorą udział wybitne siły: p. Jadwiga Szayerowa (Ada Sari) śpiewaczka, p. Wysocka art. dram., p. Biegański art. dram., chór akademicki oraz „Lutni", którymi kierować będzie p. W. Barabasz, a p. Wallek-Walewski kantatą własną, wreszcie orkiestra 100 p. p. pod kierunkiem kapelmistrza p. Sittera.

Sekcya kwaterunkowa rozpoczęła już swe czynności na dworcu kolejowym w specyalnie na ten cel urządzonem biurze. Sekcya ta pracować będzie na dworcu dzień i noc bez przerwy aż do wtorku.

Do generalnego sekretaryatu nadeszły wczoraj oficyalne zawiadomienia o desygnowaniu na kongres następujących delegatów: z ramienia ministerstwa wojny i obrony kraj. podpułkownik Gostomski z Krakowa; Wojciech Kraus z Pragi, delegat miasta Pragi i Czeskiej Rady Narodowej; Henryk Fischer z Galatz, delegat ministerstwa rolnictwa w Rumunii; wreszcie Henry W. Hetzel, delegat rządu stanu Pensylwania.

Raut uczestników Kongresu odbędzie się w niedzielę dnia 11 b. m. wieczorem po otwarciu Kongresu, w sali Towarzystwa strzeleckiego. Raut ten ma na celu wzajemne poznanie się Kongresowców i przedstawienie ich twórcy języka.

Z krakowskiego bruku.

Przechadzka po esperanckim Krakowie.

Kraków, 9 sierpnia.

Po mieście snują się już grupki obcych, ciekawie rozglądających się po ulicach i budowlach. Są to przeważnie starsi panowie w turystycznych ubraniach i starsze panie. Nasze krakowskie panie, które z trwogą spoglądały w przyszłość „tygodnia esperanckiego", mogą spać spokojnie.

Wiele domów przy pryncypalnych ulicach przystroiło się już zielonemi flagami z pięcioramienną gwiazdą esperancką (syoniści prowadzą w swym herbie także zieloną cztero-promienną gwiazdę), a na rogach domów pojawiły się już sążniste ogłoszenia esperanckie naszych kupców i przemysłowców. Prym wiedzie w tym kierunku fabryka tutek p. Paschalskiego, polecająca swoje *„higienaj tuboj por cigaredoj"* oraz... kawiarnia japońska, zawiadamiająca publiczność, że członkinie produkującej się tam orkiestry damskiej (virino orkestra) wystąpią w zielonych toaletach, z gwiazdą esperancką wyszywaną na fartuszkach...

Kupcy krakowscy godnie przygotowali się na przyjęcie esperantystów — zwłaszcza nasze handelki i restauracye. Wszędzie leżą na stołach esperanckie jadłospisy, a handel p. Hawełki, znany w świecie już przed kon-

gresem, przygotował specyalne bufety dla esperantystów tak w arkadowym dziedzińcu Krzysztoforów, jak i w pałacu Spiskim. Handel p. Wenzla zaś przygotował dla esperantystów specyalną wódkę zieloną. Zdaje się jednak, że nasi kupcy nie zrobią świetnego interesu na esperantystach, gdyż podobno większość tychże hołduje zasadom abstynenckim, a reszta to jarosze, okkultyści, teozofowie i przedstawiciele innych abstrakcyjnych teoryi, zmierzających do zreformowania życia doczesnego.

Centrum ruchu kongresowego jest gmach naszej akademii handlowej, która tuż przed upaństwowieniem odstąpiła gościnnie swoje ubikacye ruchliwemu komitetowi. Panowie komitetowi nurzają się formalnie w pracy po uszy — a przyznać trzeba, że porządek panuje wzorowy. Biura komitetu znajdują się na I piętrze — każdy zgłoszony członek kongresu ma tu swoją kopertę, opatrzoną numerem porządkowym. Jest ich przeszło 1000 — 700 dla obcych, a reszta dla polskich. W kopercie tej znajdują się wszelkie legitymacye, cyrkularze, przewodniki po krakowie i Zakopanem (naturalnie po esperancku), programy — słowem wszelkie allegaty, które gościowi umożliwią i ułatwią pobyt w Krakowie.

Na drugiem piętrze znajduje się w pięciu salach rozmieszczona wystawa esperancka. Zgromadzono w tych salach wszystkie esperanckie pisma, broszury, książki, gramatyki, przeglądy, katalogi i t. p., które — nader przejrzyjście ułożone — dają świetny przegląd rozwoju tego języka. Dowiadujemy się zatem, że język esperancki traktowany jest dotychczas w gramatykach i słownikach 39 języków żyjących, między którymi nie brak języków arabskiego, chińskiego, japońskiego, hebrajskiego i... żargonu żydowskiego. Na osobnym stole znajdują się pisma humorystyczne esperanckie, między którymi prym wiodą wychodzący w Lipsku „*Spritulo*“ (dowcipniś) i wychodzący w Barcelonie satyryczny dwutygodnik „*Jen*“ (oto).

Esperantyści mają także osobne obrazkowe wydawnictwa dla dzieci i dla ślepców. Obfitą jest również esperancka literatura muzyczna, obracająca się jednak w granicach przekładów pieśni języków żyjących. Piękna „kołysanka“ Burzyńskiej wiedzie naprzykład w esperanckiem swój żywot pod arcymiłym tytułem „*Lulkanto*“. Esperanccy anarchiści, socyaliści i masoni mają swoje fachowe czasopisma — jak również tacyż farmaceuci, lekarze, technicy i inne zawody wyzwolone.

Jak wszechstronnym zresztą jest kongres esperancki, o tem świadczy umieszczony poniżej oficyalny wykaz 28 sekcyj kongresowych. Według zawodów obradować będą następujące sekcye: prawnicy, lekarze, literaci, nauczyciele, technicy, studenci, dziennikarze, farmaceuci, Czerwony krzyż, urzędnicy, pocztowcy, kolejarze, bankowcy, kupcy, marynarze, sekcya dla spraw kobiecych, międzynarodowy instytut dla nauki esperanta, związek uczonych i komitet języków. Według przekonań obradować będą następujące sekcye: katolicy, teozofowie, wolnomyślni, okkultyści, miłośnicy pokoju, jarosze, socyaliści i związek niemieckich esperantystów. (Ci zawsze muszą być osobno).

Żyjemy zatem teraz w Krakowie pod znakiem esperanta. Goście w kawiarniach nie zamawiają teraz inaczej podwieczorku, jak po esperancku (np. „*Sinoro Bolcio portato mihi kafo*“) a w handelkach od kilku już dni rozbrzmiewa żądanie „*bulko con kielbaso*“. Miarą popularności i sympatyi, jaką esperantyści się u nas cieszą, jest fakt, że humor lokalny zabrał się skutecznie do esperanta. I tak „Dyabeł“ podaje kilka nowych słówek, któreby należało wcielić do słownika esperanckiego specyalnie w odniesieniu do Krakowa. Między innemi:

korona — *korano*,
sto koron — *utopio*,
radca — *fujaro*,
wybory — *skandaloj*,
zasady — *guldenoj*,
grzeczność — *kubanoj*.

Jeżeli w tem tempie rozprzestrzeniać się będzie znajomość esperanta, doczekamy się niezadługo i tego, że nasi andrusi będą się witali sympatycznem hasłem esperanckiem: „*mordu sinor, quia estas krokinto*“ (gryźnij się pan, żeby ci chrupło)...

CO SŁYCHAĆ w MIEŚCIE

Kraków, 10 sierpnia.

Polscy politycy na wakacyach. Namiestnik Bobrzyński odjechał wczoraj z Marienbadu przez Wiedeń do Krakowa, skąd po krótkim pobycie powraca do Lwowa. Wiceprezes German odjechał wczoraj z Marienbadu i udaje się jeszcze na trzytygodniową kuracyę do Krynicy. Pos. Abrahamowicz wraca w poniedziałek z Marienbadu do Wiednia i odwiedzi w Kaltenleutgeben prezydenta ministrów hr. Stürghka.

Przyjazd dra Zamenhofa. Pociągiem wiedeńskim o godzinie trzy kwadranse na 12 o północy przyjechał wczoraj do Krakowa, twórca Esperanta dr Ludwik Zamenhof wraz z żoną. Na dworcu oczekiwał go Komitet Zjazdu z prof. Bujwidem na czele. Prof. Bujwid wręczył p. Zamenhofowej bukiet. Następnie kilkunastu esperantystów odśpiewało hymn esperancki.

Zabawa na wystawie. Komitet wystawowy przygotował na jutrzejszą niedzielę szereg atrakcyj, króre publiczności pobyt na placu wystawy urozmaicą i uprzyjemnią. Oprócz zwyczajnego koncertu muzyki wojskowej przygrywać będzie muzyka włościańska z Bronowic. Na placu Wystawy funkcyonować będzie wesoła błyskawiczna poczta, obsługiwana przez specyalnych listonoszy z gwarancyą szybkiego i sekretnego doręczenia korespondencyi. Przy dźwiękach muzyki rozpocznie się batalia serpentynowa, tak dobrze przyjęta ubiegłej niedzieli. — Główną atrakcyą jednak niedzielnego popołudnia będzie pierwszy w Krakowie konkurs na najpiękniejszy kapelusz damski z dwiema cennemi nagrodami w postaci wspaniałego kapelusza, arcydzieła sztuki modniarskiej i pięknego wachlarza. Obie nagrody wystawione są w oknie magazynu p. L. Smidowicza przy linii A—B.

Festyn wodny na Wiśle w d. 14 bm. zapowiada się jak najlepiej. Wśród ogni sztucznych ukaże się wspaniały fronton ogniowy w barwach z inicyałami kongresu esperanckiego.

Ze względu, że w świecie utarło się mniemanie, jakoby instytucya sokoła była wyłącznie dziełem Czechów i poza Czechami nie istniały Towarzystwa gimnastyczne tej miary, Sokół krakowski wystąpi z całym szeregiem obrazów, przedstawiających działalność tej naszej dzielnej narodowej instytucyi.

Pielgrzymkę do Kalwaryi urządza po raz pierwszy bractwo Przemienienia Pańskiego i Opieki M. Boskiej d. 12 bm. z kościoła OO. Pijarów po rannem nabożeństwie.

Suczka, karmiąca małe zajączki.



Taki osobliwy fakt instynktu macierzyńskiego u suczki zdarzył się we Francyi — a fografia tej osobliwej sceny z życia zwierzęcego obiegła wiele pism. Że używano nieraz suk jako mamki małych lwów a nawet tygrysów — to wiadomo, ale chyba pierwszy raz zajączki znalazły w suczce mamkę.

Muzeum etnograficzne otwarte jest we czwartki, niedziele i święta od g. 11—1 popoł. (ul. Studencka l. 9).

Osobiste. Radca pol. p. Broszkiewicz, powrócił dziś z urlopu i objął urzędowanie.

Z teatru w Parku krakowskim. „Kolporter“ nowa sztuka St. Turskiego, która na wczorajszem przedstawieniu zdobyła pokaźny sukces, powtórzoną będzie jeszcze dziś w sobotę. Z okazyi zjazdu esperantystów wystawia dyrekcya w niedzielę popoł. „Kościuszkę pod Racławicami“.

Z Teatru „Nowości“. Kitty Starling, urocza angielska tancerka, rozpoczyna dziś swoje gościnne występy. Młodziutka ta, bo zaledwie lat 18 licząca tancerka, wykonuje z niezwykłą gracyą ekscentryczny taniec a la Saharet, którym zdobywa sobie publiczność. — Drugą atrakcyą programu jest amerykańska trupa akrobatów na rowerach, która wykonywuje wprost nieprawdopodobne karkołomne produkcye. Humor reprezentować będą weseli murzyni Yaeger and Costa oraz arcykomiczna operetka E. Eyslera p. t. „Śpiewak kabaretowy“ z dyr. Poleńskim w głównej roli.

Dziś w sobotę 10 bm. odbędzie się pierwsze esperanckie przedstawienie na powitanie gości kongresowych. — Program rozpocznie hymn esperancki „La Espero“, który odśpiewa chór i soliści teatru „Nowości“. Po hymnie nastąpią produkcye kabaretowe w języku esperanckim.

Pamiętniki włościanina (od pańszczyzny do dni dzisiejszych) nap. Jan Słomka, wójt z Dzikowic z przedmową prof. dra Fr. Bujaka wydała krak. drukarnia Nakładowa (cena 1 k. 80 h.).

Ciężkie przejechania. Na śmiecisku za mogilską rogatką najechał wczoraj po południu wóz miejski na popiół „Smok“ na 75-letniego robotnika, Andrzeja Kosowskiego z Grzegórzek. Kosowski doznał zmiażdżenia lewego przedudzia i licznych kontuzyi na całem ciele. Pogotowie odwiozło go do szpitala św. Łazarza, gdzie ma być przedsiębraną amputacya nogi po kolano.

Wczoraj wieczorem dorożkarz Nr 140, jadąc nieostrożnie ulicą Zyblikiewicza, najechał na wyrobnika Kazimierza Marszałka, liczącego lat 36. Robotnik doznał licznych kontuzyj na ręce i głowie.

Cyganie. W okolicach Krakowa pojawiły się w ostatnich czasach bandy cyganów, któ

Teatry i widowiska

REPERTUAR

Opera. i operetka.

10 sierpnia
Sobota:
„Cnotliwa Barbara“.

11 sierpnia
Niedziela
popołudniu
„Sprzedana narzeczona“
wieczór:
„Krysia leśniczanka“

12 sierpnia
Poniedziałek:
„Wróg Kobiet“

13 sierpnia
Wtorek:
„Cnotliwa Zuzanna“

14 sierpnia
Sroda:
„Zabobon czyli Krakowiacy i Górale“.

Teatr w parku krak.

Sobota:
„Kolporter“
Niedziela:
popołudniu:
„Kościuszko pod Racławicami“.
wieczór
„Kolporter“

Teatr na wystawie architektonicz.

Piątek:
„Wesoła jama“ Kabaret.

Teatr Nowości.

Operetka:
„Śpiewak kabaretowy“. La bella Estio, akrobaci.
Początek o g. 8 wieczór.

Edison.

Początek o g. od 8 i pół wie

rzy zachodzili do mieszkań rzekomo w poszukiwaniu pracy, a w rzeczywistości dopuszczali się kradzieży. Policya wystosowała do mieszkańców ostrzeżenia przed włóczęgami.

Z kroniki żałobnej.

Jan Celowka, lat 71, zmarł 8-go b. m.
Karolina Filip, lat 31, zmarła 9 b. m.
Marya z Dudków Król, lat 28 zmarła 9 b. m.
Antonina Kubicka, lat 71, zmarła 9-go bież. m.
Władysław, Eugeniusz Skibka, lat 34, inżynier, zmarł 9 b. m.
Regina Miaskowska, lat 78, zmarła 8 b. m.
Antonina Cicha, lat 56, zmarła 9 b. m.
Aniela Nosskowa lat 41, zmarła 9 b. m.
Józef Kraj, lat 26, zmarł 9 b. m.

TELEGRAMY i TELEFONEMATY „NOWIN"

Początek rokowań polsko-ruskich.

Konferencye posłów ruskich z ministrem Heinoldem. — Wywiad z namiestnikiem dr Bobrzyńskim. — Szanse ugody są pomyślne. — Czy był trzeci koncept orędzia cesarskiego?

(*Telefonem od naszego korespondenta*).

Wiedeń. Dzień wczorajszy poświęcony był konferencyom posłów ruskich z ministrem spraw wewnętrznych bar. Heinoldem, który w tym celu umyślnie przybył z Semmeringu. Konferencya z wiceprezesem klubu ukraińskiego pos. Wassilką trwała przeszło 2 godziny.

Równocześnie przybyli do Wiednia z Marienbadu namiestnik dr Bobrzyński i wiceprezydent Koła dr German. Czy oni widzieli się i konferowali z Heinoldem i Wassilką, tego „N. Fr. Presse" nie podaje.

Natomiast dziennik ten podaje oświadczenie wybitnego polityka polskiego na kierującem stanowisku (czytaj: namiestnika dra Bobrzyńskiego), że nastrój w Kole polskiem dla ugody jest bardzo dobry. Znaczna większość Koła życzy sobie rozpoczęcia układów z Rusinami, lecz Rusini winni zaniechać takich enuncyacyj, jak onegdajsza w „Pressie", które mogą tylko popsuć szanse ugody. Mimo to polityk ów nie wątpi, że układy uwieńczone będą pomyślnym rezultatem i **że załatwienie kwestyi uniwersytetu ruskiego jest bliskie kresu.**

Tyle wywiad „Neue Fr. Presse".

Pos. Wassilko zapytał ministra Heinolda, czy i kiedy Rusini dostaną tekst odręcznego pisma monarchy w sprawie uniwersyteckiej. Minister Heinold oświadczył, **że żaden trzeci koncept orędzia nie został Kołu wręczony.** Dnia 5 lipca wręczył rząd prezesowi Koła polskiego i prezesowi Klubu ukraińskiego drugi i ostatni, równobrzmiący tekst orędzia. Z powodu krótkości czasu i feryj parlamentarnych Koło polskie odłożyło obrady i uchwałę względem tego tekstu na początek września. Zwłoka ta nie ma złego celu. Rząd dołoży starań, żeby z początkiem września istotnie obradyowe się odbyły i aby sprawa pomyślnie została załatwioną.

„Neue Fr. Presse" drukuje dzisiaj jeszcze jeden wywiad z wybitnym politykiem Koła. **Przeczy on stanowczo, by Koło otrzymało 3 koncept orędzia.** Obrady nad drugim konceptem zostały z powodu spóźnionej pory odłożone do początku września. W terminie tym odbędą się rokowania polsko-ruskie odnośnie do całego kompleksu spraw: uniwersyteckiej, dróg wodnych i reformy wyborczej do sejmu.

Pogoda w Krakowie.

(Z krakow. obserw.)

Dnia 9. sierpnia termometer doszedł od 12·2 do 17·9 C. barometr

Dnia 10-go sierp. o godz. 7-ej zrana podnosił się.

stan barometru: 739·7 mm.

stan termometru: 13·1 C.

Wiatr zachod.-połudn. zachodni.

Prognoza: Dziś: pochmurno.

Zakopane

(Telegram Kraj. Związku Turyst.)

Ciepłota najwyższa 18·5 C. najniższa 7·9 C. Ciśnienie powietrza 684 mm Kierunek wiatru: zachodni.

Prognoza: pochm. deszcz.

W przededniu rokowań pokojowych.

Londyn. „Daily Chronicle" donosi z Konstantynopola, że wybraną została specyalna komisya pod przewodnictwem Kiamila baszy, która ma rozważyć możliwość zawarcia pokoju między Turcyą a Włochami.

Konstantynopol. „Tanin" dowiaduje się, że warunki pokojowe niebawem będą ustalone. Rokowania rozpoczną się za miesiąc i będą mogły być ukończone za trzy miesiące.

Rzym. Między Rzymem, Konstantynopolem, Petersburgiem a Szwajcaryą odbywa się bardzo żywa wymiana zdań. Są dane do przyjęcia, że starania te odniosą zadowalający skutek.

Młodoturcy się cofają.

Konstantynopol. (Tel. wł.) Młodoturcy **zaniechali już myśli utworzenia osobnego gabinetu młodotureckiego.** Są oni tego zdania, że wszelki dalszy opór źle odbiłby się na partyi młodotureckiej. Obecny reakcyjny rząd — zdaniem młodoturków — i tak wkrótce zbankrutuje. Oficerowie młodotureccy wszczęli intenzywną akcyę, mającą na celu zorganizowanie młodoturków-żołnierzy w poszczególnych garnizonach.

Represye przeciw byłym ministrom.

Konstantynopol. (Tel. wł.). Rząd postanowił wytoczyć przed senatem proces o zdradę stanu przeciw byłemu w. wezyrowi i byłemu ministrowi wojny Riffaat-Wi-paszy, obecnemu ambasadorowi w Paryżu o to, że nie przygotowali należycie obrony Trypolisu.

Sojusz państw bałkańskich.

Sensacyjne rewelacye „Nowoje Wremia".

Petersburg. (Tel. wł.) Z powodu przyjazdu prezesa ministrów francuskich i ministra spraw zagranicznych Poincarego do Petersburga „Nowoje Wremia" stwierdza, że fakt ten obala twierdzenie prasy niemieckiej, która utrzymywała, że Francyi już cięży sojusz z Rosyą, bezpłodny dla niej, że kapitaliści francuscy protestują już przeciwko związkowi, który nakłada na nich ciężkie obowiązki itd. „Nowoje Wremia" uważa te wiadomości za bezwarunkowo fałszywe.

W dalszym ciągu utrzymuje „Nowoje Wremia", że w ostatnich czasach utworzony został pod patronancyą Rosyi **związek państw bałkańskich — Serbii, Bułgaryi i Grecyi** — który to związek **ma być przeciwwagą wobec Rumunii**, która jest w ścisłym sojuszu z trójprzymierzem, zwłaszcza z Austryą.

Proces o zamach na Cuvaja.

Zagrzeb, 10 sierpnia.

Wczoraj przemawiał dr Preberg, obrońca Jukicza, podnosząc, że Jukicz jest niepoczytalnym. O organizacyi dla usunięcia wszystkich mocarzy Chorwacyi, Dalmacyi i Bośni nikt poważny na seryo mówić nie może. Mowca sam jest niezadowolony ze stosunków w Chorwacyi i protestuje przeciw komisaryatowi, jako zupełnie nieusprawiedliwionej instytucyi absolutystycznej, jednakże potępia czyn Jukicza i protestuje imieniem wszystkich Chorwatów, jakoby zamach był przygotowany przez całą organizacyę. Dalej krytykował obrońca orzeczenie psychiatrów i wskazywał, że Jukicz jest obłąkany. Gdy obrońca chciał mówić o sprawie posła Kovacsa, przewodniczący przerwał mu.

Po replice prokuratora i duplice obrońcy oraz krótkich przemówieniach oskarżonych, ogłosił przewodniczący, że wyrok ogłoszony będzie w poniedziałek o godzinie 11 przed południem.

Miliarder Rockefeller demaskuje policyę nowojorską.

Londyn. (Tel. wł.). Donoszę tutaj z Nowego Jorku, że wszystkich dowodów korupcyi policyi nowojorskiej dostarczył prokuratorowi młody Rockefeller, który wiele milionów wydał na wydobycie dokumentów, kompromitujących policyę nowojorską.

Zamach na milionera.

Petersburg. W Aleksandrowie jakiś wydalony robotnik strzelił do znanego milionera i wielkiego przemysłowca Bodowskiego i jego syna z rewolweru. — **Bodowski i jego syn są ciężko ranni.** Sprawca zamachu stawiał przy aresztowaniu taki opór, że policyant zastrzelił go.

Z krwawych kart bandytyzmu.

Łódź. (Tel. wł.) Wczoraj o 12 w nocy dwaj bandyci uzbrojeni w brauningi, dokonali napadu na konduktorów tramwajowych. Bandyci chodzili z wagonu do wagonu, zabierając spokojnie torby 3 konduktorom. — Dokonawszy rabunku, bandyci zbiegli.

Częstochowa. (Tel. pryw.). Ujęto trzech morderców dyrektora fabryki Bojemskiego. Jeden z morderców był podobno członkiem tajnej policyi.

Z ostatniej chwili.

Pożar w cementowni w Bonarce. Ubiegłej nocy koło g. 2-giej wybuchł w cementowni firmy Liban i Ehrenpreis w Bonarce pożar, który tylko dzięki szybkiej interwencyi podgórskiej straży ogniowej nie przybrał groźniejszych rozmiarów. Od krótkiego spięcia spłonął barak drewniany, w którym mieści się motor elektryczny. Pożar przerzucił się także na sąsiednie magazyny cementu, które jednak ocalały. Strata — ubezpieczona — wynosi około 2.000 kor.

Odpowiedzi redakcyi. *Sz. Prenumeratorce w Nowym Targu:* Istotnie informacye upadającego dzienniczka były mylne (nie pierwsze i nie ostatnie). Rodzina po ś. p. prof. Neusserze pochodzi z Bochni i dotąd koło wsi Prószowek pod Bochnią jest folwark „Neussorówka". Zamieszkała w Nowym Targu p. Anna z Anteskich Chodoroska jest córką ś. p. Herminy z Neusserów, siostry zmarłego profesora Neussera, siostra p. Chodoroskiej, p. Eufemia Anteska mieszka w Krakowie.

WP. M. w Piwnicznej i Wł. A. w Tarnowie: Za łaskawie nadesłane nam szkice dziękujemy. Skorzystamy z nich w późniejszym terminie.

Z historyi Esperanta.

Chcąc z okazyi zjazdu „esperantystów“ poinformować szan. Czytelników wszechstronnie o poglądach zwolenników sztucznego języka, wymyślonego przez dra Zamenhofa, dajemy głos jednemu z wybitniejszych krakowskich „esperantystów“. Rozumowanie p. Kronenberga jest *typowe* dla najliczniejszej kategoryi naszych esperantystów. Z argumentacyą tą rozprawiamy się na innem miejscu; artykuł drukujemy zaś w tym celu, aby czytelnicy mogli bezpośrednio zapoznać się z ideami esperantystów. *przyp. red.*

Z początkiem czerwca 1887 roku, a więc 25 lat temu, ukazało się w Warszawie skromnie, bo własnym nakładem pseudonimowego autora wydane dziełko p. t. „Dr. Esperanto: *Język międzynarodowy. Przedmowa i podręcznik*“. Autorem jego był młody Ludwik Łazarz Zamenhof, który ukończywszy studya uniwersyteckie i rozpocząwszy praktykę lekarską, po wielu udoskonaleniach, porobionych w utworzonym przez siebie języku i po wypróbowaniu go wszechstronnie na przekładach z języków polskiego, francuskiego, niemieckiego i rosyjskiego, wystąpił publicznie z owocem swojej kilkunastoletniej pracy. W pierwszych kilku latach nie znalazł wielu zwolenników, był to czas, kiedy inny język sztuczny, głośny w swoim czasie Volapuk, stał u szczytu swego rozwoju i właśnie zdobył sobie pierwszą, lecz i ostatnią katedrę na uniwersytecie wiedeńskim. Gdy jednakże wkrótce młody Zamenhof mógł częścią z własnych funduszów, częścią przy pomocy materyalnej kilku pierwszych swoich polskich zwolenników wydać dalsze broszury w językach francuskim, rosyjskim, niemieckim i szwedzkim, losy prędko się zmieniły. Mimo całej forsy materyalnej i moralnej, z jaką propagowany był Volapuk, nie mógł się on ostać wobec Esperanta; uproszczona gramatyka tego drugiego, a przedewszystkiem jego prawdziwie międzynarodowe słownictwo, z dniem każdym przerzedzały szeregi volapukistów, a przysparzały nowych zwolenników językowi Esperanto tak, że już w r. 1905 mógł się odbyć I. wszechświatowy kongres esperantystów w Boulogne sur Mer we Francyi, w którym wzięło udział kilkaset osób, władających Esperantem, a przedstawiających kilkadziesiąt narodowości.

Przyniósł ten pierwszy kongres światu deklaracyę o esperantyźmie. „Esperantyzm stara się rozszerzyć w całym świecie używanie *języka neutralnie ogólnoludzkiego* — mówi deklaracya — któryby nie wciskając się w wewnętrzne życie narodów, pozwolił ludziom różnych narodowości porozumiewać się między sobą i któryby służył jako pokojowy język tych publicznych instytucyj, gdzie rozmaite narody walczą między sobą na polu językowym i w którymby zarazem mogły być publikowane te dzieła, które posiadają jednakowe znaczenie dla wszystkich narodów. Esperantystą więc — mówi dalej deklaracya — jest każdy człowiek, który zna i używa języka Esperanto bez względu na cel, w jakim go używa. Ponieważ zaś autor Esperanta zrzekł się zaraz z początku raz na zawsze wszelkich osobistych praw lub przywilejów odnośnie do tego języka, przeto Esperanto nie jest niczyją własnością prywatną ani pod względem moralnym, ani też materyalnym, lecz jest własnością publiczną wszystkich narodów“.

Deklaracya ta dała nowy impuls do rozwoju Esperanta. Podczas gdy hasłem twórcy Volapuka, ks. Schleyera z Konstancyi, było: jeden język dla jednej ludzkości, Esperanto uznał przez deklaracyę bulońską zasadę inną. Członkowie jednego narodu niech używają między sobą języka narodowego, ale członkowie narodów różnych niech porozumiewają się pomocniczym językiem międzynarodowym. Tak stawiając kwestyę, stał się Esperanto ważnym(!) czynnikiem kulturalnym dla narodów językowo uciśnionych(!??), to też zajęły się nim żywo już od czasu pierwszego kongresu przedewszystkiem narody słowiańskie, których języki narodowe bywają stale na szarym stawiane końcu.*)

Narody potężne, rzecz jasna(!), nie zostały w tyle. Powstaje potężne „Francuskie Towarzystwo dla propagandy Esperanta“; w Niemczech zawiązuje się bogata „liga esperantystów“, rozporządzająca tysiącami marek, przeznaczonemi na rozszerzenie tegoż języka. Wreszcie i trzymający się dotąd zdala od ruchu esperanckiego wyspiarze — Anglicy, dumni ze swojej mowy, panującej we wszystkich częściach świata, dali się przekonać, że trudnem do spełnienia jest ich żądanie, by ich język stał się międzynarodowym — i w krótkim czasie powstaje znakomicie redagowany miesięcznik „The Britisch Esperantist“.

Równocześnie zawiązują się coraz liczniej propagacyjne grupy miejscowe tegoż języka. Niema dziś większego miasta na kuli ziemskiej, gdzieby nie było towarzystwa esperanckiego, lub przynajmniej kilku ludzi, znających ten język. Dzięki silnie odczuwanej potrzebie języka międzynarodowego liczba esperantystów wzrasta z rokiem każdym i to w stosunku geometrycznym; esperantystów jest dzisiaj dziesięć razy więcej niż dwa lata temu.

I Polska, aczkolwiek w ciężkich warunkach politycznych i społecznych się znajduje, nie pozostaje w tyle w tym kierunku. Owszem, z dumą możemy to o sobie powiedzieć, wydaje ona najlepszych tłomaczów i oryginalnych twórców, którzy służą przy pomocy Esperanta idei narodowej w ten sposób, że dziełami swemi, w języku ludzkości pisanemi, zapoznawają świat cały z naszą rodzimą kulturą i z naszą świetną dziejową przeszłością. Największe zaś usługi w tym kierunku odda nam bezwątpienia VIII. z rzędu kongres esperantystów, który odbędzie się w tych dniach w Krakowie.

Leopold Kronenberg.

*) Typowy pogląd dla „naszych“ esperantystów! Zamiast starać się o to, żeby „słowiański język narodowy“ nie był stawiany na szarym końcu, ci panowie wolą propagować esperanto. (*przyp. red.*)

HELENA FILOCHOWSKA,

Z wrażeń krakowskich.

Dobrze jest w skwarną, popołudniową godzinę nad jedną z niesłychanie licznych szklanek lemoniady zapomnieć o leniwym gwarze kawiarni i sennym, omdlałym zgiełku miasta. Przymknąć powieki w cieniu kolumnady Sukiennic i zamiast rusztowania, tak barbarzyńsko psującego cudną strzelistość gotyku wieży maryackiej, zobaczyć — naprzykład bezcenny lazur włoskiego morza, albo białe, w różanych ogrodach tonące pałace pachnących wybrzeży Riviery francuskiej, marzyć o weneckich *Baccanale del Redentore*, które w duszną letnią noc zapełniły czarny, falujący aksamit lagun milionem drżących smug, bijących od smukłych, rozśpiewanych, pozornie tak żałobnych w swej czerni gondoli — i wyczarować mocą fantazyi z ulicznego zgiełku cudny, marzący refrain canzony:

Volava, volava, la gondola nera
Per mare silente, leggera, leggera...

Zobaczyć w jakiej przepysznej *barca privata* kobiety podobne do snu, blade rzymskie i florenckie arystokratki o lokach z hebanu i profilach antycznych bóstw milczące zamyślonych w szkarłatnych niszach *Museo Vaticano*. Usłyszeć słowa miłosne szeptem rzucane, jak pęki krwawych róż z barki do barki, i zobaczyć pęki kwiatów z barki do barki rzucane, jak dyszące upojeniem weneckiej nocy wyznania. — — — I w srebrnym zgiełku mandolin, w przesłodkim rozgwarze kobiecych śmiechów, w mdlejącym szepcie morza z cichym pluskiem bijącego o marmurowe schody pałaców z marmuru i złota, utonąć w miękkiej, pieściwej i łaskawej fali, zgubić się doszczętnie, rozpłynąć, jak westchnienie w czarnej otchłani ciepłej, włoskiej nocy.

— — — — — — — — — — —

Koronkową siatkę marzenia niszczy nieubłagany głos rzeczywistości.

Ktoś ledwie dyszący z upału w jasnej cze-su-czy opada ciężko na krzesło koło marmurowego stolika.

— Sodowa z lodem!

— Raz mazagran!

— Lemoniada z lodem!

Zziajani kelnerzy roznoszą z niesłychanym pośpiechem połykane chłodniki. Pan w cze-su-czy jadący do żony do Krynicy ociera czoło chustką i z chronicznem a tak miłem u „Królewiaków“ nabożeństwem obrzuca wzrokiem fragment Rynku zeszpecony nieszczęsnem rusztowaniem przepięknej wieży i stosami cegły, „zdobiącej“ okolicę Szarej Kamienicy. Chłonąc sodową z lodem, z niekłamaną życzliwością przygląda się poczciwej i pokojowej sylwetce krakowskiego policyanta, który koło pomnika Mickiewicza flirtuje zapamiętale ze świeżą jak kwiat — bronowicką może Wiochną w kwiecistej spódnicy i aksamitnym gorsecie — barwną, roześmianą, jak Marysie z przedziwnie żywych płócien Wodzinowskiego.

I w wyobraźni warszawskiego gościa powstaje ciemna, posępna sylwetka — *gorodowoja* — tępa, zwierzęca, tatarska gęba...

Pan w cze-su-czy pijąc jeszcze jedną lemoniadę, wzdycha:

— *Oh! la tristesse de tout cela...*

— — — — — — — — — — —

I czyż nie lepiej, aby zagłuszyć smętek polskiej nędzy, pochylić głowę nad kawiarnianym stolikiem, śnić o cudownem pięknie dalekich mórz i o słodkiej, przy wtórze mandolin, dzwoniącej kanzonie weneckiej?

Volava, volava, gondola nera...

— — — — — — — — — — —

Ze ślicznego snu budzi ponownie szmer kobiecych sukien i żywe, młode, radosne głosy. Między dwoma rzędami kawiarnianych stolików przechodzą lekkie jak cacka, wykwintne, roześmiane, pachnące na sto kroków Warszawą, Herse'm i paryską jakoby pikanteryą „zjawiska“ w białych kostyumach.

To Warszawianki, które Marszałkowską i Nowy Świat chcą zamienić na Krupówki, oczarować swym przysłowiowym wdziękiem

Dzielna pływaczka.



Róża Pitonoff, z nazwiska Rosyanka, przybyła obecnie z Ameryki do Anglii, aby wziąć udział w zawodach pływackich w Kanale La Manche, które się odbędą z końcem sierpnia. Pani Pitonoff codziennie odbywa training w Dowrze i sumiennie przygotowuje się do przepłynięcia kanału z Dowru do Francyi.

Podajemy dzisiaj portret dzielnej pływaczki. Czy podoła zadaniu? Jest to bardzo wątpliwe. Wysiłek fizyczny przy tem przedsięwzięciu jest tak ogromny, że dotychczas w ostatniem pięćdziesięcioleciu — zaledwie dwu mężczyzn zdołało przepłynąć kanał, co za każdym razem było sensacyą sportową dla całego świata.

Przeciw pornografii.

Dziennik rozporządzeń ministerstwa sprawiedliwości zawiera następujące przepisy o o zwalczaniu pornografii. Ministe[illegible] o spraw wewnętrznych w wykonaniu 1 artykułu międzynarodowego układu z dnia 4 maja 1910 r., ustanowiło dyrekcyę policyi w Wiedniu *centralą*, w celu zwalczania niemoralnych publikacyi w obrębie królestw i krajów, reprezentowanych w Radzie państwa. Centrala, która właśnie rozpoczęła swą działalność, ma obowiązek: 1) Zbierać wszelkie wiadomości, które ułatwić mogą sparaliżowanie czynności, przekraczających obowiązujące w państwie przepisy przeciw nieprzyzwoitym pismom, rysunkom, obrazom i przedmiotom, o ile czynności te mają charakter międzynarodowy; 2) dostarczać wszelkich wiadomości, któreby mogły przeszkodzić przywozowi publikacyi i przedmiotów, określonych w punkcie 1 — i zapewnić, lub ułatwić ich skonfiskowanie; 3) ogłaszać ustawy, które w związku w myśl międzynarodowego układu zostały wydane, lub będą wydane; 4) zawiadamiać równorzędne władze państw, biorących udział w układzie międzynarodowym, o karach i wyrokach, zapadłych z powodu przekroczeń określonych w p. 1.

Oprócz tego do centrali, jako lokalnego urzędu wiedeńskiego rejonu policyjnego, należy: prowadzenie ewidencyi wszystkich osób, karanych, lub tylko obwinionych o rozszerzanie i reklamowanie nieprzyzwoitych przedmiotów; prowadzenie ewidencyi tych przemysłowców (jak księgarze, drukarze, handlarze widokówek, domokrążcy), którzy są podejrzani o rozpowszechnianie przedmiotów nieprzyzwoitych.

Dyrekcya policyi wiedeńskiej, jako centrala zwalczania publikacyj nieprzyzwoitych, ma używać skrócenia: Z. g. P. (*Zentralstelle gegen die Pornographie*). Wszystkie sądy i urzędy są powołane w obrębie swego zakresu działania popierać ile możności czynność centrali, mającą na celu walkę z rozpowszechnieniem niemoralnych publikacyj.

Czy jednak p o l i c y j n e represye są pożądane i czy są skuteczne? Doświadczenie uczy, że akcya policyi więcej szkody przynosi niż pożytku — i do nadużyć prowadzi.

żądne estetycznych wrażeń z zakresu *des ewig weiblichen* tłumy galicyjskich wytwornisiów i szykowców. Padają radosne plany, ochocze projekty:

— Jakże się cieszę, że już jutro zobaczę Tatry.

— A ja nie będę chodzić ani do Dzikiewicza, ani na reuniony, tylko wciąż w góry... Pomyśl, Zocha, te wycieczki, te dzikie urwiska, te niebezpieczeństwa...

Zjawisko w białej *crepe de Chine* cieszy się, potrząsa energicznie modnymi lokami pod przedziwnym kapeluszem budzącym w pozostałych w upalnym mieście, a więc — nie należących do *smart-set* Krakowa elegantkach lekki dreszcz zawiści i podziwu.

A pod powiekami zasłoniętemi dłońmi, wykwita jakieś łudząco „bezpieczne“ urwisko, na tle błękitu upalnego dnia, ciche szereg limb, tchnących poezyą samotności, daleka perspektywa hal prawie modrych w oddaleniu i słonecznym blasku. I na tem tle, w głębi otchłani — samotny, opuszczony trup młodej dziewczyny, która tęskniła do kryształowych górskich perspektyw, do szczytów tonących w błękitach, do wyniosłych, dumnych, samotnych urwisk, bratających się w dzień z przepychem słońca, a nocą z przedziwną tajemnicą gwiazd. Na tle cudownej natury, kwitnących hal i jaśnienia słonecznego dnia, ten trup kobiecy ze strzaskaną czaszką głosi swem śmiertelnem milczeniem, że oto człowiek niczem... śmieszną, bezsilną zabawką, tragicznie nieświadomym w rękach losu pionkiem na tajemniczej, groźnej szachownicy życia.

I patrząc na wytworne żmurkowskie „zjawiska“, w mistrzowsko skrojonych kostyumach od Hersego, słysząc ich radosne zapowiedzi wycieczek w Tatry, bezwiednie, w głębi serca rodzi się gorzkie i niespokojne pytanie:

— Którą z was — śliczne, pachnące, młode i radosne — spotka tragiczny los Szystowskiej?

— — — — — — — — — — —

Bo faktem jest, że w człowieku po za przyziemnymi instynktami *bête humaine* jest jeszcze cudna, przeczysta, święta i wieczna tęsknota do wyżyn, do szerokich, słonecznych, wolnych perspektyw, do orlich, powietrznych lotów...

I oto człowiek ucieka w dumną pustkę gór, albo stara się lotem ptaka wylecieć w błękit, choć wie, że może runąć w przepaść, strzaskać czaszkę w otchłani, ceną życia opłacić chwilę zbratania się z cudem natury.

Miss Harriet Quimby kochała także swobodny podniebny lot... Była pierwszą kobietą w świecie, która na swym aeroplanie przeleciała nad kanałem La Manche. Piękna, młoda, znana jako doskonały krytyk literacki, ogólnie podziwiana jako wybitna, przebogata indywidualność, niepospolity, bystry, wszechstronny umysł, uosobienie niekobiecej odwagi i trzeźwości, śmieje się niefrasobliwie na swych licznych fotografiach w niezwykłym i oryginalnym stroju awiatorki. Oczy jej patrzą żywo i mądrze, usta mówią swym uśmiechem, że Miss Harriet Quimby prócz podniebnych lotów, kochała także — żywe, prawdziwe, gorące życie.

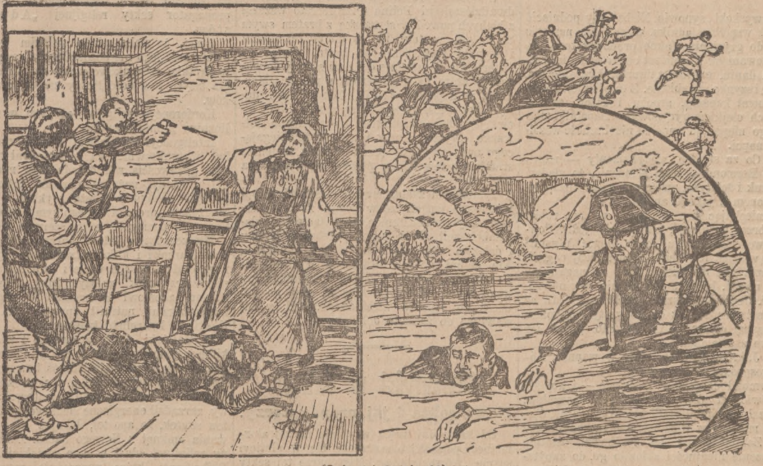
I Miss Harriet Quimby życiem tem zapłaciła za swą nieustraszoną odwagę, za swą tęsknotę do orlich, bezkresnych wyżyn. W zeszłym miesiącu zginęła w wypadku lotniczym śmiercią nagłą, potworną, w której kryje się jednak straszliwa i krwawa poczya odwiecznej, Ikarowej tęsknoty.

— — — — — — — — —

Zapada zmierzch szybko. Rośnie gwar kawiarni, której estetyczne, wykwintne i stylowe pokoje owiewa tchnieniem ubiegłych wieków czar kolumnady Sukiennic. Oczy znużone całodziennym upałem ślizgają się sennie po białych kulach lamp elektrycznych i miłośnie wtapiają się w starożytne, a zawsze żywe, spotęgowane modrą zasłoną zmierzchu piękno krakowskiego Rynku.

Cicho i szybko zapada ciepła, pachnąca, sierpniowa noc...

Straszny pościg za szaleńcem.



(Opis na stronie 10).

Smaczna uczta Chińska.

W powieści Charles Foleya „Tajemnicze miasto“, obrazującej życie Chińczyków w Ameryce, znajduje się charakterystyczny opis uczty chińskiej, wydanej przez Chińczyka Tao na cześć młodego uczonego francuza Jakóba Bermond. Przytaczamy tu ten interesujący ustęp:

Natychmiast, skoro młody Francuz ukazał się, synowie Nieba wybuchnęli śmiechem. Był to sposób dystyngowany i wytworny powitania pożądanego gościa. Nastąpiły potem czincziny (pozdrowienia), przy których Chińczycy z warkoczami, szastającymi się pod kapeluszem filcowym, z pięściami wciągniętemi pod rękawy, potem złączonemi i podniesionemi aż do czoła rozpływali się w wielkich czołobitnościach, pokłonach, i innych rozmaitych ćwiczeniach gimnastycznych. Bermond oddawał im te same czołobitności, te same pokłony, te same ćwiczenia gimnastyczne. A potem odbyła się wymiana wzajemnych komplimentów, jak najbardziej pochlebnych.

— Przenigdy takie skromne ziarnko ryżu, jakiem ja jestem – rzekł pierwszy Chińczyk – nie wymówiłbym jak tylko z najgłębszym szacunkiem pańskiego imienia, które napełnia zapachem usta moje!

A Jakób, świadom tej frazeologii obrazowej, odpowiedział:

— Pan mi ofiaruje serce bardziej delikatne, niźli owoc wytworny.

— Pan przybywa do nas jako gwiazda promienista, jak okręt dobroczynny — podjął drugi Chińczyk – a nasze podziękowania nie zdołają się skończyć, wielce szanowny nasz pradziadku!

A Jakób odparł:

— Jakim sposobem, nie umierając ze szczęścia, śmiałbym choć na chwilę przypuścić, że pan mówisz prawdę?

— Niepodobna ograniczyć pańskiej wielkości — licytował w górę trzeci Chińczyk — pan staniesz się podobnym do starodawnego Buddy.

Niźli te formy napuszone, myślał młody Francuz, o ileż lepsze jest nasze proste i szczere uściśnienie dłoni.

Trwało to dość długo, aby pozwolić Bermondowi na obserwowanie gospodarza i jego trzech przyjaciół.

Tao z wachlarzem w ręku, z okularami w złotej oprawie przed oczami, pysznił się ubrany w suknię błękitną, haftowaną w brunatne i złote kwiaty.

Inni zaproszeni niemniej się ustroili. W braku kieszeni wzięli małe torebki jedwabne, zawieszone u pasa. Inne drobne przedmioty wydymały fałdy ich szerokich rękawów. Listy i papiery wyzierały z ich trzewików aksamitnych. Nie mieli ani rękawiczek, ani krawatek, za to z jednego ze swych woreczków Tao bardzo długimi paznogciami wydobył chusteczkę od nosa, rozpostarł ją i spojrzał na zegarek, który był w nią starannie zawinięty.

Czy to przez przypadek, czy w celu zaprotestowania przeciw użytkowi, jaki robią biali z chusteczki do nosa, dwaj czy trzej z zaproszonych, celując w podłogę, utarli sobie nos, bardzo zręcznie zresztą palcem wielkim i wskazującym.

Jakób nie był olśniony temi tak pięknemi sukniami. Wiedział, że Chińczycy pod jedwabiami haftowanymi mają bieliznę brudną, albo nie mają wcale żadnej bielizny. Z nastaniem zimna nie rozbierają się już wcale. Po zakończeniu pozdrowień, pochlebstw i rozmaitych grymasów, goście poszli do innego pokoju, którego ściany pokryte były długimi pasami czerwonego papieru. Na nich znajdowały się napisy, nakreślone pendzlem, wiersze i maksymy z życzeniem szczęścia, długiego życia i powodzenia. Przeznaczone to wszystko było do wprawienia w dobre usposobienie uczestników biesiady.

Tao, wprawiwszy w ruch szwajcarską skrzyneczkę grającą, poprosił swych gości, aby pozbyli się kapeluszy, po tem w formie przysłowia, uświęcającego ucztę sentencyonalnie udzielił im rady:

— Niechaj każdy z nas wzbogaci i powiększy swój żołądek (Fatrai kia huaj).

Zajęto miejsce dokoła stołu, zastawionego filiżankami z delikatnej porcelany, małemi półmiseczkami ze srebra, podstawkami o polewie porysowanej i naczyniami z emalii. Każdy musiał najpierw połknąć łyk mleka migdałowego, jako wstęp nieuniknieny. Z kolei przyszły wraz z owocami smażonemi ikra rybia, osmażona w karmelu, płetwy rekina w lepkim sosie, ciasteczka z krwi skrzepłej, siekanina z psiego mięsa w sosie z ziarnek liliowych, ścięgna wielorybie w cukrze, bite zraziki ze szczura, wreszcie kompot z rozgwiazd morskich i z żabich kijanek słodkowodnych.

Bermond uznał, że to danie było gorsze niż inne.

Biesiadnicy, manewrując między palcem wielkim a wskazującym swojemi pałeczkami z hebanu lub kości słoniowej, które nazywali przenośnie swoimi „chłopakami zwinnymi“ skubali, podnosili i wrzucali kawałki do ust swoich ze zdumiewającą zręcznością. Jakób posługiwał się niezgrabnie pałeczkami, lecz udawał jeszcze większą niezgrabność w ich używaniu, aby uwolnić się od jedzenia tych rzeczy obrzydliwych. Na nieszczęście Tao uznał, że musi mu przyjść z pomocą. Oblizawszy więc swoje „zwinne chłopaki“ jednem mlaśnięciem języka, Chińczyk zanurzył je w półmisku i podniósł do ust młodego Francuza klejowaty kawałek gniazda jaskółczego. Bermond zauważył zęby swojego gospodarza zniszczone od palenia tytoniu, zaklejone od gryzienia prymki. Wstrząsnął nim dreszcz obrzydzenia.

Zaledwo jego żołądek przyszedł do siebie po tym straszliwym alarmie, kiedy chłopak

przyniósł drugą zastawę: Nogi jelenie w purée, gęsie łapy, wnętrzności rybie, żołądki ptasie i głowy żabie w surowym tłuszczu żółwim.

Na wyskoki „synowie Nieba“ aby podniecić apetyt współbiesiadnika, dawali mu nasienie dyni do gryzienia. Jakób próbował tego z umiarkowaniem. Natomiast oddał uznanie trzeciemu daniu, w którem figurował ryż, kaczka, prosię i szynka w imbierze. Z niedowierzaniem spróbował kapusty, grochu i fasoli, omaszczonych olejkiem rycynowym. Dopełniła miary jego niepokoju zupełna nieobecność wszelkich napoi.

— Co za strasze medykamenty — mówił sobie Bermond. — Mam wrażenie, że zjadam kauczuk i żelatynę, zmieszane z śmieciem, wymiecionem z jakiejś apteki.

Uśmiechając się, mimo że mu się robiło niedobrze, spoglądał, jak goście jedli. Powściągliwość Chińczyka, co za blaga! Wystarczyło widzieć ich Bermondowi, ażeby odgadł, że uczta jest dla nich aktem wymagającym całej uwagi, którego nic im nie powinno zamącić. Jedli pośpiesznie, żarłocznie, jedli aż do niestrawności, aż do kongestyi! Jakóbem wstrząsnął ostatni dreszcz: Tao podał mu zielone zgniłe jaja.

— Jaja te pięć lat leżały w wapnie, mówił gospodarz z zachwytem.

Bermond dziękował uprzejmie — i aby się wymówić od skosztowania tych specyałów, wskazał na chybił trafił kluski brunatne, długie i miękkie w filiżance, umieszczonej przed nim. Zanim jednak ich spróbował, ostatnie poruszenie nieufności skłoniło go, do zapytania o nazwę tej potrawy. Były to dżdżownice. Wobec tego objęły go ponownie zimne poty i zdawało mu się, że straci panowanie nad sobą, gdy w tem Tao, ponieważ nadszedł czas picia, ofiarował mu filiżankę smalcu wieprzowego topionego i ciepłego. Wreszcie wino ryżowe krążyło w ładnych filiżankach złoconych i herbata bez cukru i śmietanki zapowiedziała koniec uczty. Spółbiesiadnicy jeden po drugim obmyli sobie usta, nos i podbródek tą samą szmatką, umaczaną w w tej samej filiżance wody gorącej, wobec czego Jakób nie mógł doznać większego uspokojenia się żołądka, niżli w pierwszych godzinach tej przeprawy.

— „Cze te pao mo?“ (czyście się najedli aż do odęcia?) — zapytał wdzięcznie Tao, kiedy wstano od stołu.

A biesiadnicy stosownie do elementarnych zasad chińskiej grzeczności, odpowiedzieli chórem, wydając z jakich dwadzieścia głosów niezgodnych.

Straszny pościg za szaleńcem.

(Patrz ilustracyę na str. 9-ej).

W Baiano (prowincya Aquila we Włoszech) dwudziestoletni Pelino Pizzoferrato wszczął z błahych powodów sprzeczkę z bratem swym Samuelem, w toku której dobył rewolweru i wypalił trzykrotnie do brata, raniąc go śmiertelnie. Następnie dał dwa strzały do macochy, która padła śmiertelnie ranna. Morderca w napadzie wściekłości biegł dalej przez wieś, dysząc żądzą mordu. Stary ojciec jego był strażnikiem na pobliskim folwarku. Słysząc krzyk i widząc nadbiegającego syna, wyszedł przed dom, a szaleniec strzałem z rewolweru położył go trupem na miejscu.

Tymczasem zaalarmowani strzałami chłopi i żandarm puścili się w pogoń za krwiożerczym furyatem. Szaleniec, uciekając przed chłopami, rzucił się w rzekę, przebył ją wpław i dalszym strzałem zranił ciężko żandarma. Ale chłopi go na drugim brzegu dopadli i strasznie go pobili. Żandarmi na pół żywego wydobyli z rąk chłopów, aby go odwieść do szpitala więziennego, stąd go odstawiono do zakładu obłąkanych.

Adwentyści w Galicyi.

Nowa sekta i jej propagatorzy.

Od kilku dni krążą w prasie naszej alarmujące pogłoski o szerzącej się w Galicyi sekcie „Adwentystów“. Misyonarze tej sekty mają się ukrywać we Lwowie, Krakowie i Nowym Sączu.

W ostatnich dniach czerwca miał się odbyć we Lwowie zjazd „adwentystów“ z Galicyi. Przybyli oni — rzekomo w liczbie 60-ciu i mieli radzić nad krokami o zatwierdzenie ich sekty przez namiestnictwo. W piątek dnia 2 sierpnia br. miał się odbyć w Nowym Sączu obrząd ponownego chrztu, na co miał zjechać delegat tej sekty z Gliwic na Śląsku.

W Nowym Sączu propagatorem tej sekty był jakiś Teodor Brzozoń, który zamieszkał w willi „Zofia“ p. Grabowskiego i wyrobił sobie koncesyę na sprzedawanie luterskich biblij a zarazem oświadczył policyi, że celem jego jest szerzenie abstynencyi od alkoholu i palenia tytoniu. Zaraz po przybyciu zaczął Brzozoń gromadzić koło siebie adeptów, przeważnie wśród robotników kolejowych. Konferencye odbywały się w nocy. Brzozoń miał swoją agitacyę prowadzić także na ulicy wśród dzieci szkolnych.

* * *

W sprawie agitacyi „misyonarza“ Adwentystów Brzozonia piszą nam z **Nowego Sącza** pod d. 5 sierpnia:

„Przed 5 miesiącami przyjechał z Gliwic do Nowego Sącza niejaki Teodor Brzozoń, propagator sekty religijnej „Adwentystów.

Mimo, że słabo włada polskim językiem działalność jego nie pozostała bez rezultatów; w krótkim stosunkowo czasie potrafił zjednać dla swych idei dość liczny zastęp zwolenników.

Konferencye religijne odbywał w nocy w licznym gronie adeptów.

Inteligencyi miejscowej i okolicznej unikał instynktownie, za to pracował z zdwojoną gorliwością wśród ludu. Kler miejscowy był bezradny, zażądał naprzód interwencyi policyi, następnie księża wyklęli z ambon uroczyście „proroka“ i jego sympatyków, lecz i to mało pomagało; sekta szerzyła się dalej.

Mieszczaństwo jednak burzyło się przeciw nowinkarzowi i kilkakrotnie obito „apostoła“ i jego adeptów. Nie wiele i to pomagało. Dopiero przypadek położył kres reformatorskiemu zapałowi Brzozonia. W pogoni za zwolennikami, natrafił „prorok“ na p. Malińskiego, kancelistę kolejowego.

P. Maliński, obyty w świecie i władający kilku językami przystał do sekty i odegrał rolę policyjnego Wallenroda, doniósł bowiem o agitacyi reformatora księżom, a ci prokuratoryi. Prokurator zebrawszy duży materyał rzeczowy, zarządził energiczne śledztwo, które miało ten skutek, że apostoł, lękając się aresztowania umknął z Nowego Sącza. Zarząd gminy religijnej oddał w ręce niejakiej Elżbiety Reihoffowej, którą poprzednio wezwał do swego boku z Prus.

Z działalności „reformatora“ religijnego zaznaczyć jeszcze należy, że „ochrzcił“ on córkę szynkarza z Zawady, Majochównę, przyczem nie obeszło się bez dziwacznych, pełnych tajemniczości obrzędów.

Śledztwo sądowe trwa w dalszym ciągu

* * *

„Adwentyści“, jest to sekta, założona przez Wilhelma Millera w Pittsburgu w r. 1831, wskutek czego nazywają ich także „Millerytami“. Oczekują oni powrotu Chrystusa na ziemię i początków tysiącletniego państwa bożego. Sabbatystami nazywają się ci wśród nich, którzy święcą wraz z żydami sobotę, zaprzeczają Trójcy św. i oddają się umiarkowaniu.

Na widownię publiczną wystąpili oni w r. 1844 w Waszyngtonie i utrzymują tam od roku 1875 seminaryum kaznodziei. Liczą w Ameryce około 30.000 wyznawców.

Ich misyonarze prowadzą gorliwą propagandę także w Europie zwłaszcza w Szwaj.

CZARODZIEJ

Wielki romans dramatyczny.

przez MICHAŁA ZEVACO.

319 (Ciąg dalszy).

Poczem umierający mówił dalej:

— Umieram z rozpaczą w sercu, to prawda. Ale też będę pomszczony. Królewicz Rębacz jest już skazany, może dożyję minuty, w której się dowiem o jego śmierci. Gdy on zginie, umrze i Florysa. Ach! Przynajmniej wejdę do wieczności w pięknym orszaku!...

— A więc dobrze! — rzekł Nostradamus.

— Dowiedz się zatem, kto jest Królewicz Rębacz...

— Co to mnie obchodzi! — żachnął się król.

— Zaraz się przekonasz. Otóż sam się przyznajesz, że kochałeś. Była to jedyna prawdziwa w twojem życiu miłość. Królewicz Rębacz wydziera ci zdobycz; przeszkadza ci nawet zbliżyć się do Floryssy; w Pierrefoms porywa ją, unosi precz. Na domiar złego: Floryssa kocha opryszka, a królem pogardza. Czyż to nie nadzwyczajne?

— O tak, tak! — szepnął król, słuchając chciwie maga.

— Wreszcie opryszek zadaje ci cios śmiertelny. Umierasz przez niego. Wzamian za twoją śmierć każesz go stracić, umrze więc przez ciebie. Czyż rzeczywiście obojętne ci jest dowiedzieć się, kto jest Królewicz Rębacz?

— Więc któż jest? — rzucił król niecierpliwie.

— To syn twój! — odpowiedział Nostradamus ze straszną jakąś uroczystością w głosie.

Henryk II. milczał przez chwilę, jakby poprostu zmiażdżony. Wiedział, że możliwą jest rzeczą iż człowiek przez niego na śmierć skazany mógł być jego synem. Tyle miał przecie kochanek!...

Przywoływał różne wspomnienia, wszystkie miłostki, hulanki...

— Jeżeli to prawda, to przyznaję, iż jest to straszne. Ale to nieprawda. Oprócz mych prawych dzieci, nie wiedziałem o żadnym synie...

*

Na ustach Nostradamusa osiadł siny uśmiech. Nachylił się nad królem i z okrutnem westchnieniem szepnął:

— Marya de Croixmart!...

Umierającem ciałem rannego wstrząsnął dreszcz silny. Wyciągnął ręce przed siebie, jak gdyby chcąc odpędzić od siebie widmo straszliwe.

— Więc przypominasz już sobie, nieprawdaż? — zapytał Nostradamus.

— Ale przecież nie ja zabiłem tę nieszczęśliwą! — jęknął Henryk.

— Wiem o tem. Zabił ją twój brat, Franciszek, z zazdrości.

— Tak... tak... To było straszne!... Wiele razy wyrzucałem sobie tę zbrodnię mojej młodości! To prawda! Ohaj z Franciszkiem ścigaliśmy tę młodą dziewczynę. Kazaliśmy ją zamknąć w Tempie... Płaczesz?...

I rzeczywiście gorące łzy spływały po sinej twarzy Nostradamusa.

— Czemuż płaczesz? Czemże dla ciebie była ta młoda dziewczyna?

— To była moja żona!

Król spojrzał na maga i zadrżał. Straszliwa boleść twarz mu wykrzywiła, a w oczach widać było rozpacz bezdenną.

— Przebacz mi! — szepnął król.

Nostradamus pochylił głowę i mówił:

— Królewicz-Rębacz jest synem Maryi de Croixmart. Pewien włóczęga, Braband de Brabançon miał rozkaz od ciebie stracenia dziecka. Ale włóczęga był litościwszy od księcia...

— O! przypominam sobie! To prawda, — mówił Henryk. — To dziecko... nieraz o niem myślałem. Sądziłem, że naprawdę nie żyje...

— A więc żyje!... Syn Maryi de Croixmart wystąpił przeciw własnemu ojcu! A ja, nieszczęsny mąż nieszczęśliwej, nabroiłem ręką jego.. (C. d. n.)

caryi. Rozszerzają swoje książki i czasopisma. Pewna grupa wśród nich święci niedzielę i twierdzi, że dusza po śmierci przechodzi w stan letargu, inni nazywają się braćmi Chrystusa i przypisują Chrystusowi „naturę Adama“.

Sekta ta, jak widzimy, przez 90 lat niespełna na całym świecie zdołała sobie zyskać zaledwie 30 tysięcy wyznawców, trudno tedy przypuszczać, aby nowinkarstwo sekciarskie mogło zatoczyć szersze kręgi w Galicyi.

Romantyczna przygoda pięknej wdówki.

„Miłe złego początki...“ — „Sam na sam“ z przeszkodami. — 700.000 fr. za milczenie. Bankier bez pieniędzy. — List pożegnalny. — Opuszczona na policyi. — Aresztowanie.

Paryż w sierpniu.

„Może pan znowu jaki Labosse?“... Z takiem zapytaniem spotkał się i spotka zapewnie obecnie nie jeden mężczyzna w kuracyjnych miejscowościach francuskich w chwili, gdy będzie próbował zawrzeć znajomość z jakąś damą. Nazwisko bowiem Labosse jest obecnie w Paryżu i okolicy postrachem dla pięknych kobiet i ostrzeżeniem przed poszukiwaniem „sezonowych miłości“ i słodkich wzruszeń przygodnego „sam na sam“.

Ostrzeżeń podobnych co prawda nie brakowało nigdy, bo w olbrzymiej kronice romantycznych przygód zawsze można wyczytać znaną sentencyę: miłe złego początki, lecz koniec żałosny — niestety zakazany owoc zawsze nęci, a jedynie pewnym płotem, broniącym do niego dostępu jest tylko obawa przed skandalem.

Pojęcie skandalu jest obecnie w wyższych sferach towarzystwa francuskiego równo znaczne z nazwiskiem Labosse, które dźwiękiem swoim uzmysławia skorym do flirtu niewiastom kwtę 700.000 fr. Taką pokaźną bowiem sumkę kosztowało pewną młodą wdówkę krótkie „sam na sam“. Przygoda ta spotkała ją jeszcze w r. 1910, ale głośną stała się dopiero w tych dniach dzięki aresztowaniu głównego jej aranżera, Piotra Labosse, przywódcy niebezpiecznej bandy szantażystów, grasującej przez szereg lat w wielu miejscowościach kuracyjnych. Historya przedstawia się następująco:

W miejscu leczniczem w Chatelguyon w Auvergne (Francya) poznała młoda, przystojna i bogata wdówka z Paryża amerykańskiego bankiera Fabio — tak przynajmniej przedstawił się jej eleganki mężczyzna w sile wieku podczas przechadzki po ogrodzie zakładu kąpielowego. Wrażenie, jakie wywarł na znudzonej samotnością wdówce było tak silne, że zmiejsca rozpoczęła atak. Zawsze usłużny w podobnej sytuacyi giermek-Amor nie zawiódł — i przechadzka po parku przeciągnęła się w późną nocną godzinę.

Aliści właśnie w chwili, gdy zapłoniony Amor przymykał oczy, tuż przed gruchającą parką stanął niespodzianie miejscowy stróż bezpieczeństwa publicznego.

Nastąpiła mocno kłopotliwa sytuacya, bo niepożądany gość wezwał parę w imieniu prawa do udania się z nim celem spisania protokołu z powodu wykroczenia przeciw moralności publicznej. Nie pomagały nic ani prośby damy, ani brzęcząca „przemowa“ bankiera, ale los sprzyja czasem zakochanym, bo oto zjawił się (także niespodzianie) w tej krytycznej chwili młody inżynier, Piotr de Counpailles (przedstawił się później), któremu udało się zniweczyć moralne zasady stróża kwotą tylko 400.000 fr. Sumę tę uiściła na zajutrz dama, bo bankier chwilowo był bez gotówki — pieniądze przyrzekł jednak solennie zwrócić w najbliższych dniach. Nim to nastąpiło, zgłosił się inżynier do wdowy z oznajmieniem, że stróż publicznej moralności czuje pewne „wyrzuty sumienia“ i żąda jeszcze dodatkowo 300.000 fr. I tę sumę w obawie przed skandalem uiściła dama, bo bankier Fabio wciąż jeszcze oczekiwał na pieniądze z Ameryki. W kilka dni później niespodzianie nadesłał z Havru bogdance swojej krótki list pożegnalny, w którym pisał, że bynajmniej nie poczuwa się do zwrotu 700.000 fr.

Tak sromotnie opuszczona dama powzięła pewne podejrzenie i zgłosiła się do policyi. Rozpoczęły się dochodzenia i śledztwo, które nie pozostały bez rezultatu — bankiera i stróża aresztowano. Są to znani międzynarodowi oszuści Agati i Frey. Inżynier Counpailles znikł i dopiero po dwóch latach dostał się w ręce policyi. Jest nim znany policyi przywódca bandy szantażystów, Piotr Labosse, który w wielu miejscach kąpielowych „uwalniał“ nieraz z kłopotliwej sytuacyi piękne panie — rzecz jasna, że sam wszystko aranżował.

Przed policyą nie ukrywał się zbytnio, nazwał się tylko Galczy i zamieszkał w wykwintnej willi pod Paryżem, którą kupił na własność, a równocześnie wynajął iście książęce apartamenta w pierwszorzędnej dzielnicy Paryża, gdzie zameldował się jako Michał Fayet i w dalszym ciągu służył swą pomocą romansującym damom za dobrą zapłatą.

Ile kobiet padło jego ofiarą, trudno policyi stwierdzić — oszukane nie zgłoszą się w obawie przed skandalem. O dobrym interesie, jaki na „kłopotliwych sytuacyach“ robił Labosse świadczy willa i kilkaset tysięcy gotówki, którą podczas rewizyi znaleziono w mieszkaniu aresztowanego.

LISTY Z KRAJU. (Od naszych korespondentów).

Zjazd sztygarów w Wieliczce.

Celem uczczenia c. k. szkoły górniczej w Wieliczce, której półwiekowe gody na dzień 12 listopada 1911 przypadły, a z której wyszło około 400 ukończonych uczniów, zainicyowali sztygarzy salinarni w Wieliczce zjazd dwudniowy, wyznaczony na dzień 12 i 13 października.

Komitet zwraca się do byłych ukończonych uczniów tej szkoły i prosi o rychłe, najpóźniej do 20 września 1912, zgłaszanie uczestnictwa na ręce „Komitetu Zjazdu sztygarów w Wieliczce“, który najchętniej udzieli bliższych szczegółów.

Z Białej i okolicy.

Szkoła handlowa. Wniosek radcy p. Pawłowskiego, by Wydział krajowy przy zakładaniu szkół kupieckich, w przyszłym roku szkolnym 1912-13 otworzył przedewszystkiem taką szkołę tu w Białej, przyjęty na posiedzeniu 6. lipca b. r. we Lwowie, wita ludność tutejszego powiatu z tem większem uznaniem, że okręg nasz, jako pierwszy w kraju pod względem przemysłowym i handlowym powinien już dawno mieć taką szkołę.

Podrożenia węgla. Z dniem 1. września b. r. ma nastąpić zwyżka cen węgla kamiennego na sezon zimowy t. j. do 1. kwietnia 1913. Na ogłoszenie powyższe zwracamy szczególnie uwagę tych wszystkich Szanownych Czytelników, którzy więcej węgla zużywają.

Grochowa zapomoga. Gospodarze z Wilkowic, Łodygowic, Byczkowic i Szczyrku, których zasiewy ucierpiały tego lata od gradobicia, mają otrzymać zapomogę w postaci grochu, którego ta, w okolicach górskich, ze względu na spóźnioną porę można będzie użyć tylko jako nawóz zielony. Na zwrot kosztów sprowadzenia, każdy odbierający ma obowiązek złożenia 12 h. od jednego kilograma.

Zjednoczenie zawodowe. Dnia 25. z. m. odbyło się w Bielsku w „Domu Polskim“ zebranie, na którem, czyniąc zadość miejscowym wymaganiom, zmieniono dotychczasowy statut starego związku robotników, który też odtąd będzie nosił nazwę: „Polskie zjednoczenie zawodowe chrześcijańskich robotników, rzemieślników i robotnic w Bielsku“. Celem jego prócz obrony interesów moralnych jest udzielanie wsparcia na wypadek strejku, lokautu i bezrobocia oraz zasiłków pośmiertnych dla rodzin członków. Członkiem może być każdy robotnik i niesamodzielny rzemieślnik, uiszczający wkładki tygodniowe, które się dzielą na 4 klasy po 10, 20, 30 i 40 halerzy.

Z Jordanowa.

Niebywała drożyzna. Wzrastająca z dnia na dzień drożyzna, zmusiła liczne rodziny do szukania wypoczynku w tańszych miejscowościach niż Zakopane, Szczawnica i t. d. W miasteczku naszem i okolicy jest więc w tym roku dwa razy więcej letników, niż poprzednich lat. Napływ letników przeważnie rodzin izraelickich, wywołał niebywałą jak na nasze stosunki drożyznę. Mięso krowie (woły idą do Wiednia) płacimy po 1.60 hal. za kg., główka kapusty kosztuje 40 hal., 1 ogórek 12—24 hal., jabłka za 1 kg. 1 kor., kurczę od 80 hal. i t. d. Na ostatnim n. p. jarmarku wiktuały formalnie wydzierano sobie z rąk i płacono ceny wprost niebywałe. Główną winą drożyzny jest nieprzestrzeganie przez odnośne organa przepisu, że dopiero po g. 10-tej wolno handlarzom kupować wszelkie wiktuały, a tymczasem już o g. 8-mej rano handlarze jaj i masła, mają zakupione duże zapasy, które z miasta wywożą.

Nieudały komplet. Nauczyciel tańców p. Adolf Pion, który udziela obecnie szeregu lekcyj w sali „Sokoła“, urządził w ubiegłą sobotę zabawę z tańcami. Przy dźwiękach muzyki z Krakowa zabawiano się ochoczo, ale niestety, zabawę musiano wcześnie ku ogólnemu niezadowoleniu przerwać, ponieważ muzykanci musieli odjechać.

Festyn sokoli tutejszego gniazda odbędzie się d. 11 b. m. w parku zakładowym w Rabce z bardzo urozmaiconym programem. Festyn zakończy wieczorem raut spacerowy, połączony z tańcami. Czysty dochód przeznaczony na budowę własnego gmachu.

Z Piwnicznej.

Ospałość urzędu gminnego na skutek ciągłego piętnowania jej w „Nowinach“ (ku wielkiemu oburzeniu interesowanych) zwolna, ale przecie zmniejsza się nareszcie, o czem świadczy wystawienie w miejscach niebezpiecznych dla kąpieli w Popradzie tablic z odpowiedniem ostrzeżeniem.

Zabrała się również w ostatnich dniach do urzędowania komisya sanitarna nie z własnej co prawda woli, tylko na wyraźne polecenie starostwa, aby zajęła się nieporządkami na podwórzu p. Buczka — stało się to zaś na wskutek zażalenia wniesionego do starostwa przez p. Kopycińskiego i innych, którym obrzydliwe wyziewy z tego podwórza dały się dobrze we znaki.

Omal nie katastrofa. Przebudzona zwierzchność gminna powinna zająć się także pszczołami p. J. Hollandera, dzierżawcy myta. Umieszczenie bowiem uli na placu bezdrzewnym tuż przy gościńcu zagraża bezpieczeństwu przechodniów, o czem przekonała ubiegła niedziela. Pszczoły opadły mianowicie gromadę ludzi, idących na odpust do Nowego Sącza, którzy przed dokuczliwymi owadami tłumnie rzucili się w ucieczce ku torowi kolejowemu, a właśnie w tej chwili nadjeżdżał pociąg osobowy. Dzięki tylko rozwadze i energii strażnika kolejowego p. Kapały nie przyszło do okropnej katastrofy. Ule z pszczołami powinny być stanowczo usunięte od gościńca.

Psy wyrządzają dotkliwe szkody w zasiewach, o czem wiele mógłby powiedzieć naj-

więcej poszkodowany p. J. Broniszewski — prócz tego gromady włóczących się psów przyczyniają się nie mało do uprzyjemnienia pobytu letnikom wyciem nocną porą w rynku, gdzie wydaje sobie schadzki stale dziesiątki psich par. Może urząd gminny zechce przypomnieć sobie rozporządzenie starostwa, wydane jeszcze w czerwcu, że swobodę psiego rodu ma stale ograniczać łańcuch i buda.

Troska o dochody gminy ze strony wielu pp. radnych pozostawia bardzo wiele do życzenia. Przykładem cegielnia gminna. Miano już przystąpić do jej budowy, gdy tymczasem interesowani radcy miasta żądają za odstąpienie kilku morgów gruntu ceny pięć razy wyższej od istotnej wartości, podobnie jak na posiedzeniu rady gminnej 29. VII. żądano za 1 korzec żyta odszkodowania 5 korcy. Na nic zdały się przedstawienia korzyści dla dobra gminy, podnoszone przez ks. kan. J. Dagnana, p. asesora J. Dziedzinę i p. Życzkowskiego. Podobnie rzecz się ma z budową piłowca motorowego. Uchwalono jeszcze w maju plac pod budowę na miejscu starego tartaku gminnego, z którego gmina nie ma żadnej korzyści, przeciwnie dopłacać musi na ciągłe reparacye, mimo, że według uchwały gminnej p. J. Hoffman płacić ma 400 K. rocznie i 20 h. od m² placu. Są pewne jednostki, które powodując się osobistemi korzyściami, uniemożliwiają budowę piłowca.

Liga przemysłowa założywszy w Piwnicznej swoją filię, widocznie odpoczywa po trudach, bo znów w sklepach i restauracyach dobry mają odbyt pruskie zapałki i inne towary.

Z Borysławia.

Bezpieczeństwo publiczne w Borysławiu i okolicy pozostawia bardzo wiele do życzenia. Ciągłe bójki i awantury są na porządku dziennym, słynie z nich przedewszystkiem karczma „Wygoda“, położona niedaleko dworca kolejowego. Awanturnicy nie oszczędzają także nawet właściciela karczmy p. Dawidmana, którego onegdaj w bójce na kufle dotkliwie poraniono w głowę. Przechodnie w późniejszej porze niepewni są, czy gdzieś z za krzaka nie wypadnie pijany awanturnik i nie ugodzi przechodnia kamieniem lub kołem, zwłaszcza w okolicy wspomnianej karczmy. Większa troska o bezpieczeństwo publiczne ze strony policyi miejskiej i żandarmeryi jest wielce pożądaną.

Stosunki na dworcu kolejowym domagają się również poprawy. Szczególniejszą uwagę powinny zwrócić odpowiednie czynniki na to, aby poczekalni nie zamykano już przed g. 10 wiecz., bo wtedy pasażerowie narażeni są na przepędzanie czasu czekania na pociąg pod gołem niebem.

ZE ŚWIATA

Litwactwo w Królestwie Polskiem. Po zamknięciu przez rząd w Królestwie „Macierzy Szkolnej“, zostało zorganizowane z inicyatywy sfer postępowych „Towarzystwo kultry Polskiej“. Działalność Towarzystwa wskutek represyi władz policyjnych, ogranicza się tylko do odczytów z dziedziny przyrody. Wygłaszanie odczytów w języku polskim nie przypadło do smaku litwakom, którzy wstąpili do „Towarzystwa kultury polskiej“ w nadziei, że postępowi działacze warszawscy udzielą im swej firmy dla roboty litwackiej. Zawiedli się jednak ogromnie, bo „Tow. kultury polskiej“ odmówiło stanowczo prośbie grona litwaków o urządzanie odczytów w żargonie. Wobec tego litwacy postanowili urządzić secesyę z „Towarzystwa kultury polskiej“ i złożyli podanie o legalizacyę Tow. „Kultura“, którego członkami mogą być wyłącznie żydzi.

Katastrofa budowlana w Wiedniu. W IX okręgu przy Wöhringerstrasse wydarzyła się onegdaj wielka katastrofa budowlana. W południe w budującym się domu runął sufit czwartego piętra i przebił sufity wszystkich piąter. Na miejscu zabitą została robotnica, zaś dwie osoby wydobyto śmiertelnie ranne. Szczęściem, podczas katastrofy robotnicy zeszli z budowy na obiad, gdyż w przeciwnym razie liczba ofiar wyniosłaby około 30.

Niezwykły ślub. W Witebsku w cerkwi prawosławnej odbył się ślub niezwykłej pary. Panną młodą była Rosyanka, właścicielka majątku w gub. witebskiej L. F. Panem młodym był — Miguele Pazanriba, murzyn z Afryki Zachodniej. Na kilka dni przed ślubem czarny oblubieniec otrzymał chrzest według obrządku prawosławnego i imię Michaela.

Tragiczne gody. W Kijowie w cerkwi Wniebowstąpienie na Padolu zmarła podczas obrzędu ślubnego na apopleksyę panna młoda, A. Tiutiunnikowa. Przybyły lekarz skonstantował śmierć.

Monna Liza. W tych dniach nadeszła z Paryża wiadomość o odnalezieniu portretu Monny Lizy. Mianowicie do angielskiej ambasady w Paryżu przybył jakiś mężczyzna, który oświadczył, iż pewien Anglik z Londynu dał mu jakiś obraz i polecił mu odnieść go do ambasady angielskiej w Paryżu. Obraz ten miał być skradzionym z Luwru portretem Monny Lizy. Rzeczoznawcy, którym oddano ten obraz do zbadania, orzekli, że obraz jest znakomitą kopią oryginału, skradzionego z Luwru; przypuszczają, że jestto kopia, znaleziona niedawno w Londynie przez Harolda Ratbone. Należała ona do angielskiego malarza Richardsena, następnie zaś do zbiorów Reynoldsa.

Nieznajomy, który przyniósł dzieło do ambasady angielskiej, pozostaje na wolności, gdyż dotąd nie stwierdzono, czy działał w dobrej wierze, czy też świadomie chciał wprowadzić ambasadę w błąd dla zdobycia nagrody za odszukanie skradzionego oryginału Giocondy.

Zamiar samobójczy pułkownika Harthla. Wypoliczkowanie generała Borcovica przez córkę podpuł. Harthla za ciągłe szykanowanie jej ojca, pogorszyło do tego stopnia sytuacyę podpułkownika, że postanowił wraz z żoną odebrać sobie życie. W przeddzień zamachu napisał podpuł. Harthl do dzieci pożegnalne listy, które dostały się jednak do rąk adresatów zawcześnie, wskutek czego dzieci udaremniły rodzicom zamiar samobójczy, a następnie wniosły nową prośbę do tronu o pozwolenie na małżeństwo ojca z nieślubną żoną i legitymowanie dzieci z tego związku nieprawego.

Z Madrytu donoszą: Pozostałe kosztowności byłej królowej portugalskiej Maryi Pii, wartości około 360.000 franków, skradzione, zostały w Lizbonie agentowi Kruz'owi, który otrzymał je od banku portugalskiego do spieniężenia. Z dotychczasowej licytacyi kosztowności byłej królowej portugalskiej osiągnięto sumę około 1,100,000 franków.

Boso do majątku. Izadorze Duncan, bosonogiej tancerce opłaciło się widocznie tańczenie bez trzewików i pończoch, skoro — jak donoszą z Paryża — kupiła sobie za milion franków zamek Bearn w Saint Cloud, należący niegdyś do kurfista Maksymiliana saskiego, przebywającego często w Paryżu za panowania Ludwika XVI.

Krótkie rękawy zabronione! Kierownik nowojorskiego biura telefonicznego wydał rozporządzenie, zabraniające telefonistkom pracować w stanikach z otwartą szyją i krótkiemi rękawami. Rzecz prosta, że taki zakaz obudził niezadowolenie. Panny z telefonów zwróciły się ze skargą do rzeczniczek praw kobiecych, sufrażystek. Ale zdania tych pań podzieliły się. Większość stanęła po stronie telefonistek, lecz inne, a między niemi prezesowa nowojorskiego oddziału sufrażystek, orzekły, iż dyrektor biura miał słuszność, albowiem „kobiety pracujące spełniają nieraz swe obowiązki w bluzkach tak przejrzystych i tak głęboko wyciętych, że, patrząc na nie, przyzwoite kobiety rumienią się... a mężczyźni rozmawiają najchętniej z pannami tak ubranemi“.

Drapacz nieba. W Nowym Jorku zbudowano znowu najwyższy na całym świecie dom żelaznej konstrukcyi na 55 pięter.

C. k. austryackie koleje państwowe

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1-go maja 1912 r. (czas środkowo-europejski).

Odchodzą z Krakowa:

12·01 w nocy (osob.) do Nowego Sącza, Suchy i do Zakopanego.
12·20 w nocy (osob.) do Podwołoczysk.
12·50 w nocy (pociąg posp.) do Wiednia, Opawy, Ołomuńca, Berna, Wrocławia.
3·14 w nocy (posp.) do Czerniowiec.
3·55 rano (posp.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowiec, Szczakowy, Wrocławia, Bielska (połączenie do Warszawy).
4·20 rano (osob.) do Oświęcima.
5·30 rano (osob.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakow Wrocławia, Bielska, Warszawy.
6·45 rano (posp.) do Lwowa i Podwołoczysk, Jasła, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Sokala, Kopyczyniec i Czerniowiec.
[illegible]52 rano (posp.) do Wiednia, Szczakowy. Wrocławia, Żywca, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca, Trenczyna-Cieplic.
7·00 rano (posp. sezon.) do Zakopanego i Rabki od 15 czerwca do 30 września.
[illegible]50 rano (osob.) do Lwowa i Podwołoczysk (połączenie do Stanisławowa, Stryja, Nadbrzezia, Rawy Ruskiej).
[illegible]35 rano (miesz.) do Wieliczki.
[illegible]05 rano (osob.) do Suchy, Wadowic, Zwardonia, Żywca, Gorlic, Zagórza. Lwowa i Husiatyna.
przedpoł. (osob.) do Lundenburgu, Mysłowic, Wrocławia, Warszawy, Żywca, Opawy, Berna, Ołomuńca. Cieplic.
[illegible]20 rano (osob.) do Kocmyrzowa i Mogiły.
[illegible]25 rano (osob. sez.) do Zakopanego i Rabki od 15 czerwca do 30 września.
10·45 przedp. (osob.) do Podwołoczysk, Stanisławowa, Jasła, Stróż, Sokala, Stryja, Kopyczyniec, Grzymałowa.
1·15 popoł. (osob.) do Skawiny. Oświęcima.
1·30 popoł. (miesz.) do Wieliczki.
1·42 pop. (osob.) do Mogiły i Kocmyrzowa.
1·57 pop. (osob.) do Wiednia, Mysłowic, Żywca, Wrocławia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Tepla-Trenczyna-Cieplic.
2·33 pop. (posp.) do Wiednia.
2·51 pop. (błyskawiczny) do Lwowa (z połącz.)
2·55 popoł. (osob.) (od 1 maja do 30 września codziennie) do Trzebini. Połączenie: do Warszawy, Wrocławia. (do wszystkich odnóg).
3·00 pop. (osob.) do Tarnowa, Szczucina, Stróż, Jasła,
3·45 pop. (osob.) do Zakopanego, tylko w każdy dzień powszedni przed niedzielą i świętem, a od 15 czerwca codzień.
5·40 pop. (osob.) do Tarnowa, Rzeszowa, Stróż, Nowego Sącza.
6·00 wieczór (osob.) do Wiednia, Szczakowy, Wrocławia, Granicy, Warszawy.
6·45 wieczór (osob.) do Wiednia.
6·55 wieczór (osob.) do Tarnowa.
7·44 wieczór (miesz.) do Wieliczki.
7·56 wieczór (osob.) do Suchy, Zwardonia, Żywca, Gorlic, Zagórza i Przemyśla,
8·00 wieczór (osob.) do Kocmyrzowa.
8·43 wieczór (express) do Lwowa, Ickan, Bukaresztu, Konstancyi i Konstantynopola.
9·00 wieczór (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Ickan i Wieliczki.
10·15 wiecz. (posp.) do Wiednia, Szczakowy, Bielska, Wrocławia, Opawy, Berna, Trenczyna, Cieplic.
10·30 wiecz. (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Sokala. Stanisławowa, Brodów, Nowego Sącza, Wieliczki.
10·34 wiecz. (posp.) do Wiednia.
11·05 w nocy (osob.) do Wieliczki.

Przychodzą do Krakowa:

12·40 w nocy (posp.) ze Lwowa.
3·07 w nocy (posp.) z Wiednia. Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
3·32 rano (osob.) z Podwołoczysk.
4·57 rano (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Ickan, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa.
5·25 rano (posp.) z Wiednia.
5·55 rano (posp.) z Wiednia. Połączenie z Berlina i Wrocławia przez Bogumin.
6·00 rano (osob.) z Nowego Sącza i innych miast przez Suchę
6·32 rano (express) z Icka[illegible] Lwowa, Bukaresztu.
7·30 rano (miesz.) z Wie[illegible]ki.
7·42 rano (osob.) z Kocm[illegible]zowa i Mogiły.
7·35 rano (osob.) z Oświ[illegible]mia.
8·14 rano (posp.) (od 15 [illegible]aja do 30 września włącznie) z Karlsbadu
8·18 rano (osob.) (od 1 c[illegible]wca do 30 września włącznie) z Tarnowa.
8·45 rano (osob.) z Podwołoczysk, Lwowa i Nowego Sącza.
8·48 rano (osob.) z granicy. Połącz. z Warszawy.
9·30 rano (osob.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
11·20 przedpoł. (miesz.) z Wieliczki.
11·50 przedp. (osob.) z Wiednia, Ołomuńca, Berlina, Warszawy.
12·58 pop. (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
1·10 popoł. (osob. sezon.) z Tarnowa w niedzielę, w czwartki i święta od 1 czerwca do 30 września.
1·24 pop. (osob.) z Lwowa.
2·05 pop. (osob. sez.) z Zakopanego i Rabki od 15 czerwca do 30 września.
2·20 pop. (błysk.) ze Lwowa.
2·45 pop. (posp.) z Wiednia.
3·30 pop. (osob.) z Wieliczki.
4·45 pop. (osob.) z Husiatyna i innych miast na linii transwersalnej przez Suchę.
4·52 pop. (osob.) z Lundenburga, Berna, Tepla-Trenczyna-Cieplic, Wrocławia. Żywca.
5·50 rano (osob.) z Tarnowa. Kursuje od 1-go czerwca do 30 września włącznie.
6·15 wiecz. (osob.) z Wieliczki.
6·26 wiecz. (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk (połączenie od Tarnobrzega, Zagórza, Jasła i Budapesztu).
7·08 wiecz. (osob.) z Kocmyrzowa.
7·36 wiecz. (posp.) ze Lwowa. Kursuje od 15-go czerwca do 30 włącznie.
8·10 wiecz. (posp.) z Wiednia, Berna, Trenczyna-Cieplic, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia.
8·23 wiecz. (posp. sez.) z Zakopanego i Rabki kursuje od 15 czerwca do 30 września.
8·46 wieczór (osobowy) (od 1 maja do 30 września w niedzielę i święta) od Trzebini.
9·10 wiecz. (osob.) z Oświęcima i Alwernii.
9·24 wiecz. (posp.) z Podwołoczysk, Lwowa, Ickan, Tarnobrzega. Nadbrzezia, Nowego Sącza,
9·35 wiecz. (osob.) z Wiednia, Berna, Bielska, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca.
10·45 wiecz. (osob.) z Rzeszowa i Wieliczki.
11·15 w nocy (osob.) z Now. Sącza i Zakopanego.
11·38 w nocy (posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Koszyc, Bielska, Szczakowy, Warszawy.

Dla rozrywki: dział zagadkowy.

Za dobre rozwiązania zagadek, ukazujących się co tydzień w „Nowinach“, wyznaczone są **premie w postaci cennych książek**. O przyznaniu nagrody rozstrzyga losowanie.

W dzisiejszym numerze ogłaszamy dalszą **zagadkę** i wyznaczamy znowu książkową premię.

Nadto ogłoszony jest **konkurs łamigłówkowy** z 5 nagrodami pieniężnemi w łącznej kwocie 75 k., który będzie rozstrzygnięty 21 grudnia br., a w którym biorą udział wszyscy uczestnicy tygodniowych konkursów.

Rozwiązanie 14 zagadki.

„Pije Kuba do Jakóba, Jakób do Michała“.

Trafne rozwiązania nadesłali pp: M. Malniowska, Oświęcim; J. Aleksandrowicz, Kraków; A. Macuga, Miękina: Karol Slosarczyk, Gorzów p. Bobrek; Władysława Klimasówna, Kraków; J. Chmiel, Przecław; K. Kotulski, Kraków; Wład. Wąsówna, Kraków; M. Gawińska, Tarnów; St. Kornaś Kraków; St. Połotyński, Kraków; St. Swierkosz, Kraków; J. Gawron, Podgórze;

Nagroda (książka Niscona Watermana „Jaka młoda dziewczyna być powinna“, przełożyła Emilia Węsławska, Gebethner Wolf 1912) przypadła losem p. Władysławie Wąsównej w Krakowie. Do odebrania w administracyi za legitymacyą).

15. Szarada do nagrody.

Zdarzenie chyba opowieści warte:
Kmieciowi konia **pierwsze trzecie czwarte**.
Po nocy. Biedak choć na pewno przecie,
Kto mu to zrobił i **szóste** i **trzecie**,
W tej **drugiej piątej** poszedł między sędzie:
Żydek arendarz tym psotnikiem będzie.
Niech sędzia raczy praw odsłonić kartę
I rzecz rozstrzygnie **drugie trzecie czwarte**
I **piąte**.
— Złemu będzie dana tama.
Odpowie sędzia. Przywołać Abrahama!
Podsądny ukłon składa kornie, pięknie:
Jam jest **wspak szósty** ganz feiner Mensch! [jęknie
Ach, **szóste szóste** wiem kto śmiał, rzecz [brzydka!
— Wartoby **drugie szóste** za kark żydka!
Wtrącił chłop, lecz go ofuknęli sędzie:
Poszkodowany niechaj cicho będzie!
Iż zbrakło poszlak, sędzia przez uchwałę
Dla arendarza wnet ogłasza **całe**.

HERMAN HEIJERMANS.

SZCZURY WODNE

EZECHIELA WILDEGO OSOBLIWA HISTORYA.

(83) *Tłumaczyła Marbur.*

Alkohol jest szatańskim wynalazkiem i byłbym niewątpliwie podpadł jego wpływowi, gdyby zegar w tejże chwili nie wybił dziesiątej. Przy ostatniem jego uderzeniu towarzysz mój wstał, a ja wyjąłem z kieszeni zmięty kłębek banknotów, jakie mi Reich wsunął, aby zapłacić.

— Tysiąc marek! — rzekł gospodarz, patrząc na mnie tak ostro, jakbym w tej chwili popełnił kradzież z włamaniem. Tysiąc marek!

— Tak jest! Czy masz coś przeciwko temu? — zapytałem śmiało — fałszywy nie jest! — W głębi duszy jednak przeraziłem się, gdyż byłem pewny, żem od Reicha tylko sto marek otrzymał.

— Fałszywy, nie — odrzekł zwolna. — Nie mówiłem też nic podobnego. Wilde, za fałszerza cię nie mam! Ale dziwi mnie, że masz dziś tyle pieniędzy — to sobie myślę to i owo! — Gdyby był fałszywy, nie zmieniłbym go tobie...

Podszedł kilka kroków ku drzwiom i nagle wrócił znowu, podając mi banknot.

— Jest dobry, ale ja go nie chcę...

— Człowieku, czyś się upił? — ujął się za mną Grot. — Ten chłopak nie jest złodziejem!

— Tego też nikt nie mówi, czego odemnie chcesz? — bronił się gospodarz — ale tyle pieniędzy nie mam w domu.

— Kłamco! — odrzekł mój towarzysz szczerze. — Masz, więc ja płacę!

Policzył wszystko, cośmy zjedli i wypili i zapłacił. Zniosłem to obojętnie, czułem się ogromnie miło, rozkosznie, ale byłem też ogromnie leniwym i bezwolnym.

Szliśmy gościńcem oświeconym jasnemi promieniami słońca, a Grot mówił prawie bez ustanku.

— Gdyby mnie tak powiedział — mówił — powybijałbym mu zęby!

— Dlaczego? zapytałem, nailując kurczowo iść prosto.

— Dlaczego? Jeśli ktoś nie chce zmienić takich dobrych pieniędzy, widocznie myśli, że to nieczysta sprawa. — Mogę się domyślać dlaczego: Kto sam nie siedzi za piecem, drugiego tam nie szuka.

— Tak, tak! — uśmiechnąłem się, choć nie wiedziałem sam czemu.

W głównej ulicy wsi wchodziliśmy napróżno do czterech sklepów, by zmienić moje pieniądze. Dopiero u rzeźnika, który właśnie zabijał krowę udało się to.

Przez otwarte drzwi rzeźni widać było potężne ciało z głębokiem cięciem na szyi i nad korytem zwieszoną głową, z której ciemno-czerwona krew strugą ciekła. Po drugiej stronie rzeźni stały też drzwi do ogródka otworem. W głębi widać było wśród grządki fuksyi i geranium, małe dzieciątko rzeźnika, leżące na trawie i śmiejące się do słońca.

— Zamknij, proszę, drzwi! — rzekłem, chwytając się stołu.

— Czy boisz się w tym upale, byś się nie przeziębił? — żartował rzeźnik, obcierając skrwawione ręce w fartuch, aby wyjąć pieniądze z kasy.

— Nie, — westchnąłem i gdyby mię był Grot nie pochwycił, byłbym jak tam w mozru padł bez zmysłów.

Podano mi szklankę wody i klepano ze współczuciem po plecach.

— Do licha, — krzyknął rzeźnik, — co się z tobą dzieje, Wilde?

— Nie mogę — nie mogę patrzeć na krew! — nawpół jeszcze byłem nieprzytomny, gdym to mówił. Odpowiedź moja wywołała ogólny śmiech w jatce. W mgnieniu oka — pomimo że moje omdlenie chwilkę tylko trwało — sklep napełnił się ludźmi — a ludzie ci wszyscy byli silniejszymi odemnie, czy może tylko trzeźwiejszymi, gdyż wódka i zmęczenie coraz silniej działać poczęły.

(C. d. n.)



Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor: Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.